NIE WIESZ CO ROBIĆ?!
KUP „BAZAR”
● specjalne wydanie „Świata Młodych”
● specjalnie na ferie, szukajcie
we wszystkich kioskach „Ruchu”

CZWARTEK
Nr 15 88-02-04 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

- Matematycy za zgrozą zgrzytają zębami!
- Niemożliwe? Możliwe!
- Tylko u nas — algebraiczne curiosum!

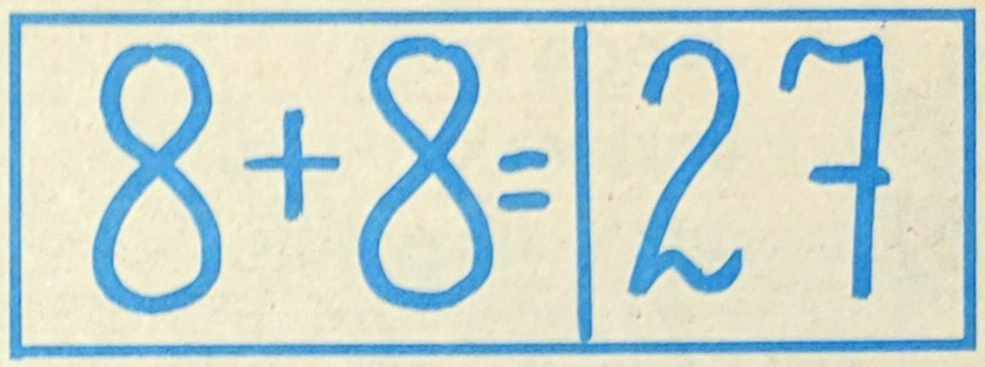

Tyle bowiem kilogramów kart pocztowych nadeszło na ubiegłoroczny, świąteczny konkurs pod hasłem 8 + 8. Pamiętacie? Należało połączyć parami teksty oraz ilustracje, które przygotowali na redakcyjną choinkę znani graficy: Jerzy Flisak, Gwidon Miklaszewski, Szymon Kobyliński, Szarlota Pawel, Włodzimierz Lewiński, Jerzy Wróblewski, Bohdan Butenko i Papcio Chmiel.

Prawidłowe odpowiedzi wyglądają tak:

A	B	C	D	E	F	G	H
6	4	2	1	3	8	5	7

Konkurs okazał się łatwy, ale nie dla wszystkich. Najczęściej mylono rysunki panów Jerzego Flisaka i Gwidona Miklaszewskiego (może dlatego, że obydwaj mieszkają na tej samej ulicy!). Inni znowu mieli kłopoty z odnalezieniem rysunku Jerzego Wróblewskiego, chociaż, gdyby przyjrzeli się dokładniej, to spostrzegliby ślad Binio Billa...

Ostatecznie o przyznaniu nagród zadecydował „ślepy los” w postaci redakcyjnej Iwonki, która zanurzywszy rękę w przepastnym worze, wylosowała nazwiska 32 czytelników.

● **Oryginalne, zdjęte z choinki rysunki otrzymują:**
Wojciech Karwowski — Bielsko-Biała; Małgorzata Adamczyk — Puławy; Maciej Budziński — Jaworzno; Agnieszka Witkowska — Dolice; Jakub Łysakowski — Zielona Góra; Marcin Skotnicki — Poznań; Monika Chruściel — Częstochowa; Agnieszka Płukis — Toruń;

● **Papeterie UNICEF-u otrzymują:**
Anna Zarucka — Brzeg; Przemysław Łapiński — Warszawa; Barbara Bialikiewicz — Nysa; Mariusz Wiśniewski — Gniezno; Anna Zyguła — Miechów; Tomasz Hofman — Gdańsk-Oliwa; Waldemar Worek — Złotów; Joanna Głąbała — Orzysz;

● **Ścienne kalendarze z polskimi klechdami otrzymują:**
Anna Frączkiewicz — Tarnobrzeg; Renata Sierpień — Lublin; Edyta Nizińska — Kołobrzeg; Arkadiusz Wronkowski — Damasławek; Anna Szlak — Lesko; Maciej Lewandowski — Namysłów; Monika Mulawa — Legionowo; Marcin Goleman — Świdnik.

● **Książkę z przygodami Zerka żeglarza otrzymują:**
Joanna Widera — Częstochowa; Anna Płonka — Racibórz; Maciej Nuszkiewicz — Jastrzębie; Kamila Barska — Ełk; Henryk Ciesielski — Łęknica; Marta Mlonek — Siedlce; Paweł Gonder — Ulhówek; Anna Stobierska — Sosnowiec.

Nadawcom 27 kilogramów pocztówek, serdeczne dzięki za udział w konkursie! Gratulacje dla nagrodzonych — przesyłki są już w drodze!

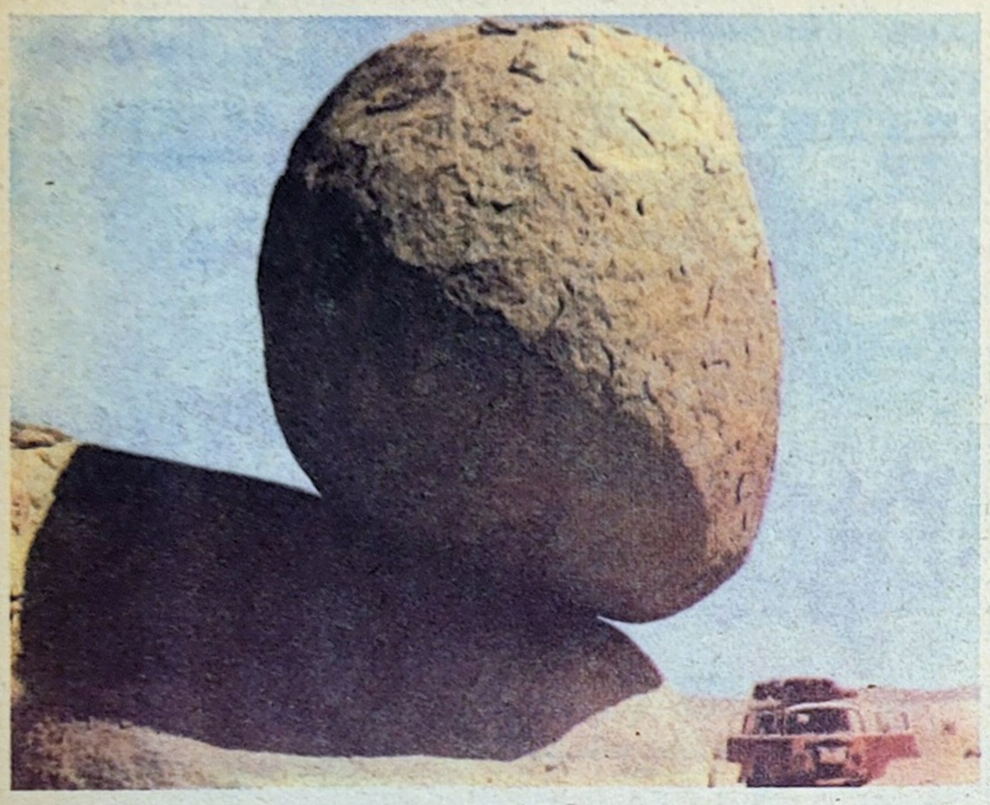

TYLKO PATRZEĆ JAK RUNIE...

...chciałoby się powiedzieć oglądając to zdjęcie. A jednak jakaś tajemnicza siła utrzymuje ten wielki głaz w równowadze. Jaka? Po prostu środek ciężkości głazu trafia w podstawę styczną do podłoża. Podobnie jest z krzywą wieżą w Pizie, której środek ciężkości wypada również wewnątrz podstawy i dlatego wielka budowla nie przewraca się, choć wizualnie rzecz biorąc, powinna runąć. Pora ponadto wyjaśnić, że zdjęcie to przedstawia naturalną rzeźbę, którą na Saharze stworzył ...wiatr. Aż dziw, że głaz z podłożem stanowią jednolitą całość. **(b)**

Fot. **Tiechnika Maładioży”**

FERIE Z RADIEM

Kto lubi s-f ten ma frajdę. W radio już od kilku dni działa Teatr Fantastyki dla Młodzieży, który nadaje opowiadania Konrada Fijałkowskiego.

Dzisiaj (4 II, program IV, godz. 14.00) — **„Strzał informacji”,** jutro — **„Konstruktor”.**
8 II — **„Gatunek homo sapiens”**
9 II — **„Kosmodrom”**
10 II — **„Witalizacja kosmogatora”**
11 II — **„Nieśmiertelny z Wegi”**
12 II — **„Lot ku Ziemi”.**

FERIE Z TV

Codziennie o 9.00 — Teleferie, a w nich m.in. opery w wydaniu ...kukiełkowym. I tak uwaga! uwaga!

jutro (5 II) Zaczarowany flet
9 II (wtorek) — Aida
10 II (środa) — Pajace
11 II (czwartek) — Opowieści Hoffmana

Popołudniami o godzinie 16.45 — „Kolorowy świat filmu” — studio festiwalowe z Poznania, przegląd ostatniej polskiej produkcji filmowej i telewizyjnej.

Miś na łebku od szpilki

(PAP). Najmniejszego na świecie misia wpisano ostatnio do Księgi Rekordów Guinnessa.

Niedźwiadek, wykonany przez 25-letniego miniaturzystę z Lyonu, Pascala Casarosę, ma 2,8 mm wysokości i był wystawiony na łebku od szpilki na II Międzynarodowym Festiwalu Miniatur w Montolimer (Francja).

Symulacja sterowania frachtowcem kosmicznym, możliwość podejmowania decyzji dotyczących kierunku lotu... dobra zabawa akurat na ferie. TRANSSOLAR — gra dla Ciebie!

● Od 7 do 13 lutego zaplanowano, tak jak każdego roku, „Wędrówkę Północy” na nartach biegowych po Suwalszczyźnie.

Czy się odbędzie tegoroczna wędrówka tego WIT-ek, pisząc tę informację z dwutygodniowym wyprzedzeniem, jeszcze nie wie (*czy będzie śnieg?*). Jeśli jednak wszystko odbędzie się zgodnie z planem, to 13 lutego w Szwajcarii, tej koło Suwałk, zapłonie wielkie ognisko, przy którym będzie się mógł ogrzać każdy, kto lubi wędrowanie.

● Ponad 100 lat ma zwyczaj znakowania górskich szlaków w Tatrach. Zaczął je Walery Eliasz Radzikowski, rysownik, malarz, turysta, przewodnik. W 1887 roku oznakował trasę z Jaszczurówki przez Polanę Waksmundzką do Wodogrzmotów i do schroniska w Roztoce. Potem znakowano inne trasy. I nie tylko w Tatrach, ale i w Beskidach, Górach Świętokrzyskich. Obecnie sieć znakowanych tras górskich w Polsce wynosi ponad 8,5 tysiąca kilometrów.

Jak znakowane są szlaki? A więc na ogół górskie znaki to trzy paski: dwa białe, a w środku pasek czerwony, zielony, niebieski lub żółty. Do roku 1986 również pasek czarny. Teraz jednak stopniowo, acz systematycznie, wycofywany i zastępowany którymś z czterech „bardziej” kolorowych. W 1987 roku ostatecznie i całkowicie wycofano czarny szlak z tras sudeckich.

● Mieszkańcy Krakowa, którzy ukończyli 12 lat, mogą zdobywać odznakę „Miłośnik okolic Krakowa”. Odznaka ma trzy stopnie (brązowa, srebrna, złota), które zdobywa się podczas wycieczek organizowanych przez Koło Grodzkie PTTK w ramach akcji: „Nie siedź w domu, idź na wycieczkę”. Przed dwoma laty odznakę „Miłośnika okolic Krakowa” zdobywano tylko wiosną, latem i jesienią. Jak jest teraz? Okolice Krakowa są dostępne i niezwykle piękne również zimą. WIT-ek zachęca do zimowych wędrówek poza miasto wszystkich mieszczuchów!

● „Nie ma miejsca na ziemi niegodnego uwagi” — powiedział kiedyś ktoś mądry, a WIT-ek zgadza się z tym w całej rozciągłości. Zbieranie informacji o maleńkich miejscowościach, o „zagubionych” wioseczkach, o zapomnianych uroczyskach to prawdziwa pasja WIT-ka.

Kto potrafi dojrzeć piękno swojej miejscowości, kto potrafi tropić tajemnice i zbierać ciekawostki, kto lubi i zna swoją okolicę — niech koniecznie napisze do WIT-ka.

WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek

Wakacyjny Informator Turystyczny — sezonowa agencja „Świata Młodych”.

Korzysta z informacji czytelników. Zbiera plotki. Przekazuje informacje z turystycznych szlaków.

Byłeś...widziałeś...wiesz...chcesz, aby inni zobaczyli to co Ty — napisz do WIT-ka.

WIT-ek w każdym wakacyjnym numerze „Świata Młodych”.

● Dębogóra leży 15 km na południe od Gryfina, 3 km od Odry. Nazwę pewno zawdzięcza dębom, które tu ongiś gęstym borem porastały. Teraz jeszcze miejscowy park (resztki!) uznaje się za najcenniejszy na Pomorzu Zachodnim. Ma ok. 5 hektarów. Rosną w nim stare drzewa „krajowe” — dęby, klony, limba, lipy, wiązy, buki, jesiony, wierzby, rośnie bardzo rzadki dąb omszały, z drzew iglastych jest sosna czarna, modrzewie. Z drzew egzotycznych w parku dębogórskim rośnie cypryśnik błotny, jałowiec wirginijski, trzy tulipanowce amerykańskie, wielostopniowy kasztan jadalny, kasztanowiec czerwony, klon mandżurski, miłorząb dwuklapowy. Na podwórzu PGR rośnie dąb „Bartłomiej”. Potężny ten okaz ma w pierśnicy 5 metrów, a wysokość...35 m.

Dębogóra leży na średniowiecznym trakcie. Odcinki starej drogi zostały zachowane i tam właśnie postawiono przed kilkunastu laty pomnik rycerza na koniu. To Bartłomiej, XV-wieczny gospodarz Dębogóry. WIT-ek bardzo jest ciekaw, czy mieszkańcy Dębogóry znają opowieści o czynach i przemyślnych wyczynach rycerza Bartłomieja?

● Błyskawiczne zadanie. **Kto wie gdzie jest Muzeum Wisły?** — Dla pierwszego, kto prawidłowo odpowie na pytanie, WIT-ek ma prezent.

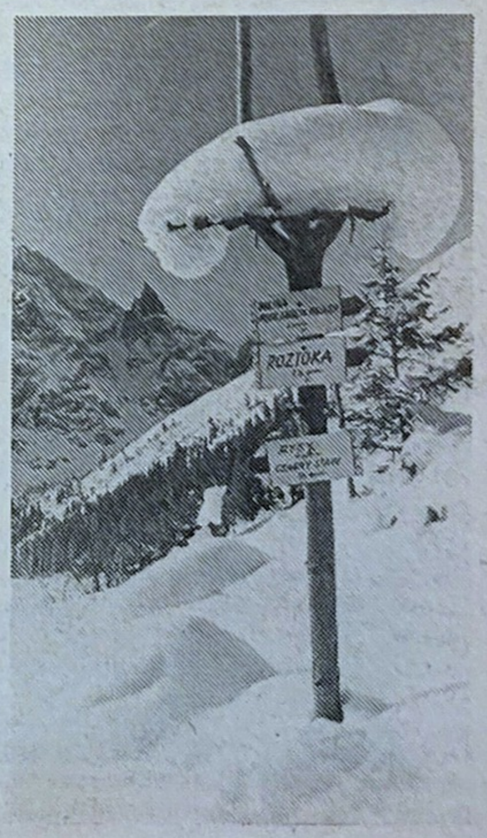

Jedna mała karteczka, a tak wiele uczyniła

Bardzo zainteresowały nas propozycje zadań XIX Turnieju Wiedzy Obywatelskiej pod nazwą „Podaj rękę przyjacielu". Po przeczytaniu pierwszej informacji na ten temat w „Świecie Młodych" postanowiłyśmy zgodnie: bierzemy udział!

Z niecierpliwością czekałyśmy na następne zadania — wszystkie były ciekawe, ambitne, pozwalające na zrobienie czegoś dla innych, a równocześnie na samorealizację.

SYGNAŁY PRZYJAŹNI po burzliwej dyskusji postanowiłyśmy wysłać do miasta Perm na Uralu. Napisałyśmy więc do młodzieży ze szkoły nr 3. Po miesiącu nadeszły pierwsze listy. Dowiedziałyśmy się z nich, że Szkolny Sztab Poszukiwań chce bardzo z nami korespondować. Obecnie koncentruje on swoją uwagę na losach Armii Czerwonej, walczącej na terenie Polski podczas ostatniej wojny. Postanowiłyśmy, że pomożemy im w miarę naszych możliwości. Pocztówki, które otrzymałyśmy w przesyłkach, wykorzystałyśmy do zrobienia w naszej harcówce gazetki informacyjnej.

Drugie zadanie, które postanowiłyśmy wykonać to POGADUCHY I ŚPIEWANKI. Zastęp nasz zorganizował spotkanie z moskwiczanką, dr Ludmiłą Czernyszową. Pani Ludmiła była gościem Politechniki Lubelskiej i chociaż program jej pobytu w Polsce był bardzo napięty, przyjęła zaproszenie naszego zastępu. Opowiedziała nam o swym rodzinnym mieście, systemie nauki w ZSRR, o zabawach rosyjskich dzieci i młodzieży. Dowiedziałyśmy się sporo o Moskwie, jej historii i dniu dzisiejszym. Cały czas rozmawiałyśmy po rosyjsku, co bardzo podobało się naszemu gościowi. Podczas wieczoru wyświetlałyśmy filmy z serii „Wilk i zając". Okazało się, że są one bardzo lubiane również przez naszych radzieckich rówieśników. Podczas spotkania pani Ludmiła nauczyła nas pląsu, my zaś zaśpiewałyśmy jej kilka rosyjskich piosenek.

Po powrocie do Moskwy przysłała list, że pamięta o spotkaniu i że nas nie zapomni. My też będziemy pamiętać naszą nową przyjaciółkę.

Trzecie zadanie JEST TAKA BAŚŃ — to zabawa w teatrzyk. Wybrałyśmy bajkę A. Puszkina „O rybaku i złotej rybce". Robimy teraz kukiełki, projektujemy dekoracje, uczymy się ról. Zamierzamy tę bajkę przedstawić dzieciom w Szpitalu Dziecięcym, a także pokazać ją przedszkolakom.

Redakcjo! W następnym liście szczegółowo przedstawimy sposób realizacji zadań. Dzisiaj dziękujemy za wspaniały pomysł. Podczas naszej turniejowej pracy poznaliśmy wielu ciekawych ludzi, przekonaliśmy się, że wyciągnięta przez nas przyjazna dłoń nie została odrzucona, że rozszerzył się krąg przyjaznych sobie ludzi. To wspaniałe, że mała karteczka ozdobiona gołąbkiem, serduszkiem, może zdziałać tak wiele. Pobudziła nas do działania, które stało się dla nas nową harcerską przygodą.

Zastęp SOWY 183 LDH
Lublin

Wtłoczeni w ramki

Wigilia... Palą się lampki na choince, śpiewamy kolędy, dzielimy się opłatkiem, składamy życzenia. Jest tak dobrze, radośnie... Tak to sobie wyobrażałam. A jak było?

★

— No, gdzie te dziewczyny? Przecież miały nakryć do stołu!

— Bogdan, dlaczego zapomniałeś klucza do magazynu?

— Aneta, ubieraj się w mundur, na co czekasz?!

Krzyki, awantury, kłótnie — ogólne zdenerwowanie. Znudzone zuchy wspólnymi siłami rozstrajają pianino w klubie, dziewczyny miotają się po maleńkiej kuchni, młodsi harcerze biegają wkoło wigilijnego stołu, starsi rozmawiają w kącie...

Po długich i nerwowych przygotowaniach zasiedliśmy do stołu. Był nakryty białym obrusem, było siano i opłatek, i nawet kolędy puszczane z magnetofonu. Tylko my byliśmy jacyś inni. Nie pasowaliśmy do tej świątecznej oprawy. Podzieleni na grupy, niezadowoleni, pełni żalu do siebie nawzajem.

Nie zawiodło tylko jedno — Mikołaj. On nigdy nie zawodzi. Przyszedł, rozdał prezenty, było trochę radości. Kiedy już byliśmy bliscy wigilijnego nastroju, Monika usadziła nas w kręgu. Przeczytała kilka tekstów mówiących w sposób patetyczny o świętach, ich tradycji. Nikt nie słuchał, wszyscy przeszkadzali. Potem kolędy śpiewane ze znudzeniem, problemy: kto ma zacząć śpiewać, a kto będzie grał.

Szybko stwierdziliśmy, że nie jest nam dobrze. Zaczęliśmy sprzątać wypożyczony na tę okazję klub. Większość harcerzy szybciutko usunęła się do domów. Kilku ostatnich zapaleńców zmywało w kuchni naczynia, sprzątaliśmy resztki wigilijnych ciast, Maciek podniósł z podłogi kawałek wigilijnego opłatka...

Aneta nagle spytała:

— Ludzie, a pamiętacie zeszłoroczną wigilię? Było tak jakoś inaczej...

— Co inaczej? Nie podobało ci się? A co, zrobiłabyś lepiej? — zapytał Paweł.

— Nie, ja nic nie mówię... — odeszła.

★

— Szybciej, szybciej, ja muszę już iść — poganiała drużynowa.

Zeszliśmy na dół do harcówki. Marcin wziął gitarę i coś grał. Skupiliśmy się wokół niego. Tak to moglibyśmy całą noc, więc dlaczego ta wigilia tak jakoś...

Niedługo jedziemy w góry, w Beskid Niski. Ma być cudownie. Ciekawe, czy po doświadczeniach wigilii ktoś zrozumiał, że atmosfery nie da się ująć w ramki, ani sztucznie stworzyć — ona musi być w nas. Życzę drużynie, i sobie, zrozumienia co to znaczy być naprawdę razem.

Ania Klajn korespondentka
HSI „ŚM" Warszawa

MILCZENIE

Moje kolejne długie milczenie. Od dawna nie wysłałam żadnej korespondencji. Może to zabrzmi dziwnie, ale naprawdę nie mam o czym pisać. Z powodu dojazdów nie angażuję się w życie szkoły i unikam wszelkich szkolnych imprez. Pozostaje mi drużyna, a w niej nigdy nie działo się dobrze. Nie mam już sił na szukanie nowej drużyny, nie mam też na to czasu.

Kiedy we wrześniu drużynowym został Jurek, myślałam, że coś się zmieni. I tak rzeczywiście się zapowiadało. Jurek ochoczo przystąpił do dzieła, pierwszymi zbiórkami zastępu i rady drużyny byłam zachwycona. Niezbyt długo. Zacznę od zastępu. Był za duży: 8 dziewcząt i 5 chłopców. Chciałam, żeby moje zbiórki były atrakcyjne i ciekawe, przygotowywałam plany nieraz zawalając przez to lekcje. Chłopcom jednak to nie odpowiadało, zostało dwóch, z których na zbiórki przychodzi jeden. Dziewczęta znam dobrze, chodzimy do tej samej klasy. I właściwie mogłoby tak zostać, tylko... „mały" problem: co ja mam, na litość, robić z nimi w tym zastępie, skoro nie mamy nawet planu pracy drużyny? Jurek, owszem zrobił parodię planu przygotowując go pod kątem (o zgrozo!) tylko rozrywek! W dodatku bez porozumienia z radą drużyny.

Zbiórki drużyny to jeden wielki chaos. Starałam się, ale już nie mogę. Zrobiłyśmy zwiad: „czego potrzeba naszej szkole". Nazbierało się tego sporo. Przygotowałam to w punktach na zbiórkę rady, opracowałyśmy projekt zdobywania proporca przez zastępy. I nic. Zbiórka rady się nie odbyła, bo Anka z Piotrkiem się wygłupiali, dwóch zastępowych w ogóle nie przyszło, skarbnik siedział zły jak osa, tylko ja i Jurek byliśmy w normalnych humorach. Niedługo, bo z kim tu radzić?

Mój drużynowy entuzjastycznie oświadczył, że moje projekty „zostały jednogłośnie przyjęte". Bardzo trafne stwierdzenie, głos był rzeczywiście jeden, jego, bo reszta zachowywała się jak wyżej. I jak tu jeszcze można mieć energię? Zniechęciłam się już dawno, ale teraz stoję na rozdrożu i sama nie wiem co robić. Przecież w zastępie nie mogę robić oderwanych od siebie zbiórek, muszą mieć logiczny ciąg. Ale na podstawie czego? Moich myśli, marzeń, planów? Dlatego właśnie nie wysyłam korespondencji. Wydaje mi się, że już dość napisałam krytycznych tekstów o tej nieszczęsnej drużynie. Jesteśmy zbiorowiskiem nieznanych sobie ludzi, których łączy tylko nazwa drużyny na rękawie, ludzi bez harcerskiego doświadczenia i co chyba najważniejsze — bez chęci do pracy.

W szkole też nie jest najlepiej. Brakuje mi na wszystko czasu. Jeszcze mi się nigdy nie zdarzyło, żebym się przygotowała do wszystkich lekcji. Autobusy, którymi dojeżdżam, jeżdżą jak chcą, pada deszcz i w ogóle jest okropnie.

Co mam robić? Rzucić drużynę, zastęp? Poświęcić się całkowicie nauce? Nie znoszę takiego niezdecydowania i niepewnych sytuacji. Jak z tego wybrnąć?

„Morka"
korespondentka
HSI „ŚM"

NAS NIE MOŻE ZABRAKNĄĆ

Muzyka: J. Niedźwiecki
Słowa: J. Lisiecki

Ile ognisk tego wieczoru
zapłonęło na leśnych polanach,
ile głosów w jednej melodii
połączyła harcerska ballada,
ile dłoni w kręgu wieczornym
przyjacielski łańcuch związało?
Dużo. Dużo na pewno.
Ale jeszcze za mało.
Ref. Nas nie może zabraknąć
w leśnej balladzie.
Nas nie może zabraknąć,
śpiewajmy razem.
Nas nie może zabraknąć,
niech krąg nasz rośnie.
Nas nie może zabraknąć,
nie może!
Ile dotąd dobrej nadziei
nasza młodość już ludziom przyniosła,
ile w świecie nam się udało
poprzerzucać przyjaźni mostów
ile trudu, ile wysiłku,
ile młodych wokół zapału?
Dużo. Dużo na pewno.
Ale jeszcze za mało.
Ref. Nas nie może zabraknąć
w marszu młodości.
Nas nie może zabraknąć,
by świat uprościć.

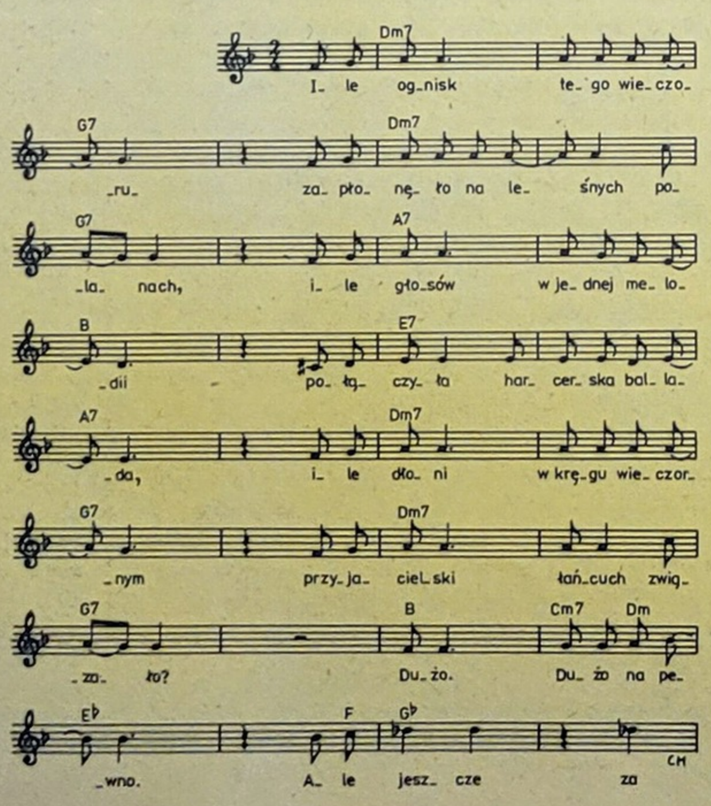

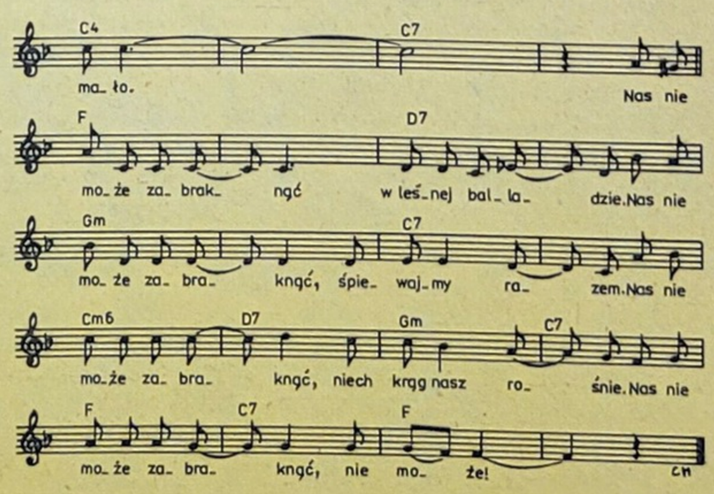

ŚPIEWNIK ŚWIATA „MŁODYCH"

REDAKCYJNA POCZTA

Miłość nie utrzyma się o chlebie i wodzie...

Od dawna czytam wasz „kawałek z życia" i już od jakiegoś czasu noszę się z zamiarem napisania listu. Wreszcie zdecydowałam się; mam lat 15 i dość trudne dotychczasowe życie. Pomimo wszystko uważam, że miłość jest ostoją, ale to uczucie należy brać „na poważnie".

Nie chodzi od razu o wielką miłość, trwałe uczucie. Bardziej powinno się lubić, znać, potem może pokochać.

Denerwują mnie stwierdzenia, że każde uczucie czternastolatki kończy się macierzyństwem. Tylko niemądrzy ludzie zabraniają miłości tak młodym ludziom. Wiadomo, „owoc zakazany kusi".

Kochać trzeba się uczyć, ładnie kochają się tylko ludzie mądrzy: ja potrafię i jestem szczęśliwa. Miłości nie zamknie się w klatce i nie utrzyma o chlebie i wodzie. Należy ją pielęgnować i dbać o nią...

Jolka

Być sobą...

Mam 14 lat i własne zdanie na wiele spraw. Piszę w sprawie Anety-„Jesieni" nr 127 „Świata Młodych" z ub. r. (ten egzemplarz gazety późno do mnie dotarł).

Aneto! Po przeczytaniu Twojego listu nasunęło mi się wiele wniosków. Po pierwsze: stwierdziłam, że masz ładny styl i że jesteś uzdolniona literacko. Może wydawać się dziwne, że 14-latka wydaje sądy tak poważne. Wiedz jednak, że od dzieciństwa miałam wspaniałe polonistki, które rozwijały moje skromne umiejętności i dzięki którym zaczęłam odróżniać dobry styl od złego. Nie chcę pisać o sobie.

Aneto! Wydaje mi się, że lekko przesadzasz. Są przecież różni ludzie, tacy, którzy lubią dyskoteki, kicz i „płytkie" życie oraz poważniejsi, zastanawiający się nad wieloma zagadnieniami. Ci ostatni są dojrzalsi psychicznie, mają bogatsze życie wewnętrzne i to właśnie jest ich atrybutem. Ty, Aneto, niewątpliwie do nich należysz i nie rozumiem dlaczego zmuszasz się do bycia taką, jak Twoje mniej wartościowe koleżanki (takie są, skoro odtrącają Cię i nie tolerują Twoich zainteresowań). A więc zadziw je sobą!!! Pokaż, że jesteś dobra! Bierz udział w konkursach literackich, skoro z matmą masz kłopoty. Nie daj po sobie poznać, że się źle czujesz w klasie, ale też nigdy nie zmuszaj się do śmiechu, bo nie ma nic gorszego niż fałszywa radość. Bądź sobą. Ciesz się z sukcesów swoich i koleżanek, a kolegom się nie narzucaj.

Co do Twojej matematyki: musisz wziąć się do roboty, bo jest to przedmiot, który nie „cierpi" mieć zaległości. Poproś nauczycielkę, żeby wytłumaczyła Ci niezrozumiałe tematy, bo jak mówi chińskie przysłowie: „kto pyta — wstydzi się tylko raz, a kto nie wie — wstydzi się przez całe życie"...

I jeszcze jedno — czy naprawdę jesteś brzydka? Czy raczej zaniedbana? Przejrzyj się w lustrze, sprawdź cerę i włosy. Ubieraj się nie tylko estetycznie ale i odpowiednio do koloru włosów i do rodzaju cery.

Piszesz, że robisz na drutach. Pochwalam, to jest także i moim hobby, wiem, jakie „cuda" można wydziergać. Butikowe ciuchy przy nich „wysiadają", a oczy koleżanek „wychodzą" z orbit.

Uwierz w siebie i wmów sobie, że szkoła to pałac królewski, a na pewno ją polubisz.

Z serdecznym pozdrowieniem —

Gocha

Między tańcami

DO CZEGO SŁUŻY GAZETA?

Może to być zabawne zajęcie dla większej liczby osób, które dzielą się na grupy 3–4-osobowe. Każda z nich przygotowuje sobie wcześniej karton, nożyczki, klej oraz kilka starych gazet. Zadanie, które nie powinno trwać dłużej niż 15 minut, polega na powycinaniu z gazet atrakcyjnych, dramatycznych, śmiesznych, zaskakujących tytułów, które następnie należy ułożyć tak, aby powstał z nich absolutnie zwariowany list, adresowany do innej grupy. Na przykład: „Każdy chce mieszkać ładniej. Utrzyj żółtko z oliwą na gładko, a potem z miejscówką do Zakopanego, spróbuj szczęścia w Toto-lotku".

Śmiechu przy głośnej lekturze tym więcej, im dowcipniejsze i bardziej pomysłowe towarzystwo. Sama zresztą kiedyś wykorzystałam ten pomysł, wyklejając solenizantowi uroczystą laurkę, na której pod kolorowym tytułem (złożonym z liter gazety) „Kto lubi Jurka", umieściłam pracowicie wyszperane po magazynach ilustrowanych i popołudniówkach odpowiedzi, w rodzaju: służby miejskie, złodzieje samochodów, pani Basia i spółka, pracownicy Uniwersytetu, sprytny oszust, prezydent Francji, etc...

Uwaga dziewczęta! Skorzystajcie z naszego pomysłu, który — mamy nadzieję — spodoba się także chłopcom.

Przed wielkim karnawałowym balem, lub choćby nawet całkiem niedużą prywatką — poświęćcie chwilkę czasu na zrobienie... małego koszyczka. Może być on pracowicie wypleciony ze słomek, ulepiony z modeliny lub sklejony z kolorowego papieru (pamiętacie?, robiło się kiedyś takie na choinkę...).

Tymi koszyczkami obdarujcie na początku zabawy swoich kolegów. W jakim celu? Ano po to, by później już żaden z nich „nie dostał kosza"...

LEP, KLEJ, PLEĆ!

PRACOWITY MÓL

Mól ogląda mód żurnale
I podziwia suknie, szale
Pomrukując: zobaczymy
Co będziemy jeść tej zimy.

Zanim mól z wiersza Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej skonsumuje fatałaszki — rozwiążcie zagadkę o molu książkowym. Przegryzł on mianowicie na wylot dwa tomy „Dzieł zebranych" Czastuszkiewicza, począwszy od pierwszej strony pierwszego tomu do ostatniej stronicy drugiego tomu. Każdy z tomów ustawionych na półce obok siebie liczył po 800 stron. Policz — ile stronic przegryzł pracowity mól!

Kto do tej pory śmiał się sporadycznie i półgębkiem — ten ma teraz okazję pośmiać się hurtowo... Dlaczego? Dlatego, że MAW wydał właśnie zbiorek Jana Stykowskiego pt. „Uśmiechy numeru", które to uśmiechy na łamach naszej gazety ukazują się już — ho, ho, ho (albo jeszcze dłużej)... Żarty sytuacyjne i językowe, myślowe kombinacje rodziny Mądralów, anegdoty z życia zwierząt bez trudu rozśmieszą nawet największego ponuraka. Wielka w tym rozśmieszaniu zasługa Szarloty Pawel — naszej redakcyjnej koleżanki, która zilustrowała zbiorek smacznymi rysunkami. Nie wszystkie 353 dowcipy wymyślił sam autor, część z nich pożyczył od zaprzyjaźnionych gazet z Czechosłowacji, NRD, Związku Radzieckiego.

W sam raz na ten czas

Wszystkie natomiast nadają się do czytania „w pociągu, w przeciągu, na drągu"...

Zresztą, dość tego gadania! Jeszcze tylko jedna mała próbka na przynętę, a dalej poczytajcie sami: „Czy mąż jest w domu? — pyta dżdżownica dżdżownicę? Nie, już o świcie chłopcy wyciągnęli go na ryby"...

Aha!, jeszcze jedno! Autor zbioru prosi czytelników o opinię. Jeśli się Wam „Uśmiechy numeru" spodobały, napiszcie o tym do Wydawnictwa Książkowego Młodzieżowej Agencji Wydawniczej, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa. Jeśli nie — to też napiszcie! (tem)

Repr. **M. Szymański**

J. Stykowski — „Uśmiechy numeru", MAW '87, cena 130 zł.

„TAŃCZYĆ PODJADAJĄC" czyli rady zaradnej

CIASTO DLA LENIWYCH

Jeśli planujecie poczęstować nim swoich gości, powinniście wziąć się do pracy poprzedniego wieczoru, bo ciasto musi leżakować przez noc... A teraz — do dzieła!

0,5 kg mąki krupczatki (3 szklanki)
4 dag drożdży
1 margaryna lub masło roślinne
1 łyżka oleju
szczypta soli
3 jajka
1 szklanka cukru
1 cukier waniliowy
1 szklanka mleka
rodzynki, starta skórka z cytryny

W kubeczku rozetrzeć drożdże z niedużą ilością cukru. Do miseczki wbić jajka, wlać ciepłe mleko z rozpuszczoną w nim margaryną, rozmieszać. Dodać drożdże z cukrem, a potem po trochu dosypywać mąkę i resztę cukru. Jeszcze tylko szczypta soli, łyżka oleju i teraz mieszamy ciasto łyżką tak, by wszystkie składniki połączyły się. Można dodać bakalie, startą skórkę z cytryny i odrobinę zapachu (cytrynowy lub pomarańczowy). Formę dokładnie i obficie smarujemy margaryną lub masłem roślinnym. Wlewamy do niej ciasto, przykrywamy je ściereczką i stawiamy w ciepłym miejscu (np. w kuchni lub na kaloryferze). Tam ciasto leżakuje przez całą noc. Rano wstawiamy je do piekarnika i pieczemy w temperaturze 180–200°C przez 30–40 minut. Jak tylko wystygnie — można podawać gościom.

CHLEB — NIESPODZIANKA

Proponuję, abyś w czasie ferii miał gości i abyś swoich gości powitał staropolskim zwyczajem — solą i... chlebem-niespodzianką. W bochenku, który podasz na tacy, będą ukryte małe kanapeczki. Jak przygotować tę niespodziankę?...

Bochenek chleba razowego z formy lub chleba mlecznego przeznaczamy na „pudełko", do którego włożymy kanapki. Ścinamy z chleba „wieczko" — czyli górną część i wydrążamy go, zostawiając tylko boczne ścianki i dno. Cały miękisz usuwamy. Chlebową szkatułkę wypełniamy malutkimi kwadratowymi kanapeczkami. Robimy je z cienkich płatków białej bułki lub razowego chleba łączonych grubą warstwą nadzienia — np. pastami serowymi o różnych kolorach i smakach.

Chleb-niespodziankę kładziemy na tacy przykrytej białą serwetką. Obok stawiamy solniczkę i kieliszek z drewnianymi wykałaczkami. Taca powinna być tak duża, żeby obok chleba zmieściło się odłożone z niego wieczko. Kanapki nabiera się wykałaczkami, nakłuwając je tak, aby wziąć na raz nie więcej jak jedną.

W KARNAWALE BYWAJĄ BALE

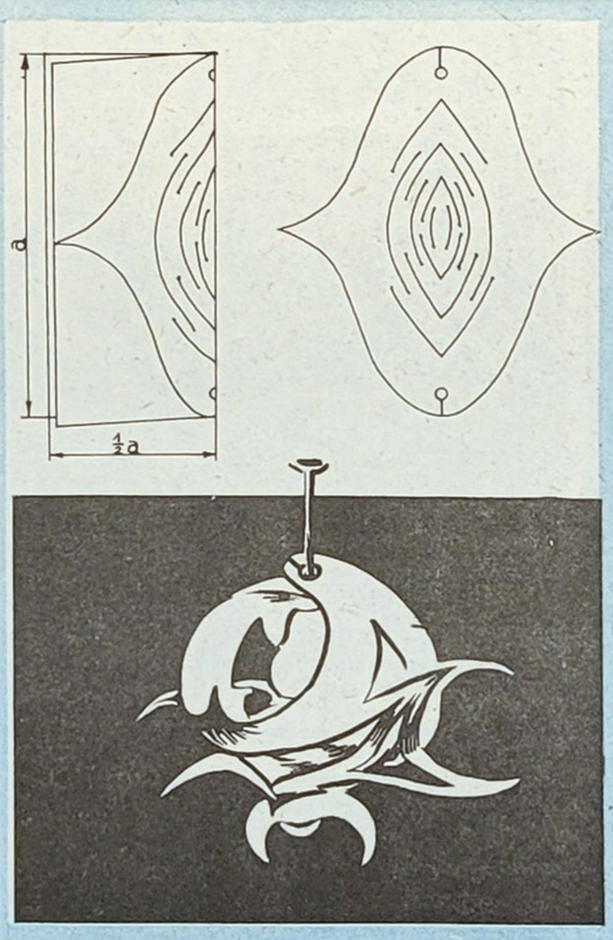

Namawiając na feryjno-karnawałowe (prywatne lub zimowiskowe!) dyskotekobale proponujemy kosmiczno-szatański lampionoabażur.

Tego jeszcze u nas nie było! Efekt znakomity! Wspaniałe cienie na suficie!

Kwadratowy arkusz brystolu lub innego, ale dość sztywnego papieru o boku równym obwodowi mającego powstać abażuru, składamy na pół i nacinamy wzdłuż linii pokazanych na rysunku.

Zakładamy na lampę, zahaczając o przewód nad żarówką dwa końce arkusza (b). Następnie formujemy abażur pociągając za środkową część (c) i wywijając powstałe „zęby" czy „kolce" według uznania.

Abażur oczywiście można pomalować. Przy większych salach i kilku punktach świetlnych polecamy wkręcenie kolorowych żarówek. Bardzo miły nastrój przy pomarańczowych!

OGŁOSZENIE DROBNE

Kto pożyczy swój zeszyt ze „złotymi myślami"?

Redakcja zobowiązuje się oddać nadesłane zeszyty w przeciągu miesiąca i za zgodą i na życzenie właściciela wpisać się do zeszytu.

POMYSŁ!

Czego nie wolno robić z resztkami wełny i włóczki? Oczywiście — nie wolno ich wyrzucać! Co można z nich zrobić? Och, wiele rzeczy! Na przykład — kolorowy sznurek... Można upleść, wydziergać na drutach lub szydełkiem długą „włóczkową dżdżownicę" po to, by ozdobić nią jednobarwny sweterek. Prawda, że wygląda to całkiem, całkiem...

ENCYKLOPEDIA ZIELONEJ SZKOŁY

„LEPKIE RĘCE" I... ZIELEŃCE (1)

— *Kiedyś tu rosły łopiany po pas! A teraz — niech pan sam zobaczy!* — mówi mi p. Krystyna Wołek, kierowniczka internatu Państwowego Ośrodka Wychowawczego w Babimoście! — *Dużośmy stąd wywieźli gruzu, szkieł, odpadów, no ale...*

Rzeczywiście. Plac jest równiutki, czysty, trawka jak dywan. Kwiatów na klombach już prawie nie widać, bo z jesienią powiędły. Ale widać układ klombów, młode, teraz pysznie żółte drzewka; parkowe otoczenie kusi oko nawet teraz, w ponury dzień listopadowy.

Budynek, który zeń wyrasta, jest jak gdyby oparty o dwie rosłe topole. Rozpoznałem go od razu idąc tu od stacji w Babimoście. To jego bowiem sylwetka widniała na pierwszym zdjęciu zdobiącym obszerny album, jaki nadesłali uczniowie z Ośrodka na nasz konkurs „Zielone Wyspy". Przeglądaliśmy ten album w redakcji „ŚM" i aż przecieraliśmy oczy ze zdumienia. Czy to możliwe, by Ośrodek (czyli — szkoła plus internat) miały aż tyle bujnej, i do tego własnoręcznie wypracowanej zieleni (i nie tylko zieleni). Proszę oto krótka

zielona statystyka

dotycząca zresztą tylko „drobiazgu" — kwiatów doniczkowych: w klasie biologicznej — 93 kwiaty, w geograficzno-historycznej — 67, w klasie języków obcych — 40, w matematyczno-fizycznej — 32, na korytarzu jeszcze 39. Razem 271. Taką liczbę podaje nadesłany album, ale okazuje się, że ostatnio... dosadzono jeszcze 20! To w szkole. A w internacie? W sześciu internatowych świetlicach jest 368 kwiatów. Do tego w stołówce 12 kwiatów pnących. Gdy się ogląda dalsze karty nadesłanego albumu prezentującego otoczenie szkoły — coraz to patrzącemu zieleniej. My, dziennikarze „ŚM" wyczuleni jesteśmy na to, co przysyłają nam ludzie — m.in. szkoły — „z terenu". Nieraz chwalą się tym to a tym, a gdy przyjedziemy sprawdzić, zastajemy w istocie niewiele. No, ale dokument z Babimostu raczej tych obaw nie budzi.

Wchodząc do szkoły, natykam się na chłopaka zawzięcie zamiatającego sień. „*Ośrodek nie zatrudnia sprzątaczek*" — napisali nam. No i prawda. A korytarze tak lśnią czystością, że aż strach wejść w zabłoconych po podróży buciskach.

Niebawem, już w towarzystwie dyrektora Ośrodka p. Stanisława Dajczaka i kierowniczki szkoły p. Weroniki Szymańskiej zaglądam po kolei do wszystkich sal lekcyjnych. Aż dech zapiera! Każda jest prawdziwą oazą zieleni. Jak mówi p. Krystyna Poniedziałek, kwiatami opiekują się wyłącznie sami uczniowie. W pracowni biologicznej wśród kwiatów połyskują i akwaria. Jak słyszę — w ich prowadzeniu przydają się porady zamieszczane w „Świecie Młodych".

W internatowych świetlicach nie mniej kwiatów. A wśród nich jeszcze liczne plecione makramy. Całe w zieleni są też: kancelaria, stołówka, kącik poświęcony patronowi Ośrodka — Januszowi Korczakowi. Patrząc na tę zadbaną zieleń — dosłownie bez jednego suchego listka! — można by pomyśleć: musiały przy tych kwiatach i makrach pracować delikatne, dziewczęce ręce...

Nic podobnego! Nie ma tu w Ośrodku ani jednej dziewczyny! Więc to chłopcy podlewają, pielą, wyplatają, a nadto też gotują, zamiatają, ścierają. Nigdzie tak dobrze jak tu nie widać tej prawdy, do której my, mężczyźni, niechętnie się przyznajemy: że z powodzeniem możemy robić sami to, co zwyczajowo przypada w udziale kobietom. Dodajmy jeszcze, że w większości tutejsi chłopcy nim trafili do Ośrodka, uchodzili w otoczeniu za ...ładne kwiatki!

Można by się tu wiele nauczyć z doniczkowej botaniki. Nie wszyscy znają dracenę, monsterę, zielistkę, kliwię, pokrzywę wiszącą. To tylko niektóre zielone eksponaty. Ale czas wyruszyć tam, gdzie w ciepłej porze roku odbywają się

lekcje pod chmurką

Oto pracownia geograficzna na wolnym powietrzu — tzw. ogródek geograficzny. Maszt, róża wiatrów, pulpit do map, model siatki geograficznej sporządzony z prętów. To wszystko za niskim płotkiem. Obok — działka biologiczna. Jest na terenie Ośrodka i letnia sala gimnastyczna z drabinkami, równoważniami. Ale pozostańmy na razie przy zieleni.

Cały obszar przed budynkiem szkolnym zajmuje arboretum. Czyli — takie miejsce gdzie hoduje się przeróżne gatunki drzew. Słyszeliśmy o słynnym arboretum kórnickim (z którym zresztą współpracują), czy rogowskim, ale o babimojskim? Czy w ogóle — o szkolnym? A jednak tak jest! Modrzew, świerk, buk, dąb, jarząb, świerk, jaśminowiec, żywotnik, pigwowiec, liguster, żylistek, berberys — oto jednym tchem wymienione rodzaje drzew i krzewów, jakie tutaj rosną.

Jak urządzić szkolne arboretum? Skąd brać te wszystkie drzewa i krzewy? Niech to na razie pozostanie tajemnicą, która wyjaśni się w następnym odcinku.

Idźmy dalej. Oto ogród warzywny: „*Z utrzymaniem ogrodu mamy zawsze wiele problemów, gdyż warzywa intensywnie rosną wówczas, gdy my mamy wakacje*". Ale radzą sobie, skoro wiele obiadów w stołówce można było oprzeć na tych owocach i warzywach. Widzę tu też całe zagony malin i czarnych porzeczek. Jak się wkrótce okaże, odgrywają one szczególnie ...wychowawczą rolę...

Jest tu jeszcze sad owocowy, jest pasieka (której poświęcimy wiosną osobny reportaż), a boiska sportowe i budynek internatu są otoczone parkiem. W sumie — teren Ośrodka jest ogromny. Kierownicy innych ośrodków, gdy tu zajadą, pytają: — no i po co wam aż tyle przestrzeni? Gospodarze już dobrze wiedzą, po co...

Tereny te zwiedzałem cały dzień, by wreszcie spokojnie zasiąść w jednej ze świetlic, wśród kilkudziesięciu doniczkowych kwiatów. I dowiedzieć się, że to, co widziałem, to tylko cząstka wszystkiego, co tu zrobili. Kto zrobił? Ano — przede wszystkim sami wychowankowie.

Przebywają tu wszakże chłopcy z rozbitych rodzin, dzieci alkoholików, dzieci niechciane. Ci chłopcy byli już zwykle z prawem na bakier, uciekając z domu, włócząc się, popijając, czy wręcz sięgając po „trawkę". Jedni mają skłonności włóczęgowskie inni wynieśli ze swego otoczenia złość, o ile nie sadyzm, inni znów mają — jak się to łagodnie mówi — „lepkie ręce" do nie swoich rzeczy. Ale też najwyraźniej widać tu, że ci młodzi ludzie mają...

...I coś więcej

Wszak utrzymanie i wzbogacenie chociażby tylko tutejszej zieleni — to właściwie zadanie dla wielu fachowców — ogrodników i kwiaciarzy, którzy za swą pracę zażądaliby dużo pieniędzy. Wychowankowie są oczywiście pracownikami bez porównania tańszymi. Jak to się jednak dzieje, że ci „źli" chłopcy robią to wszystko tak dobrze, starannie, wręcz wzorowo? Czy się ich do tego zmusza, czy też tylko skłania? O tym już — w następnym numerze

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

Na zdjęciach:
1. ***Już z daleka rozpoznałem ten budynek...***
2. ***Ogródek geograficzny — to już jesienne pożegnanie...***
3. ***Na budowie Domu Nauczyciela***

STRAŻNICY MORZA

Od przeszło 2 tysięcy lat światło latarni morskich jest drogowskazem dla statków pływających po morzach i oceanach świata. Tyleż samo lat trwa codzienna służba latarników. Wiele wskazuje jednak na to, iż za czas jakiś zawód ten zniknie. Nam w Polsce nie grozi to jeszcze zbyt prędko, ale nie tak daleko od naszego kraju, w Republice Federalnej Niemiec na wysokich wieżach latarni morskich pracują już wyłącznie automaty sterowane przez komputery.

Pierwszą znaną latarnią morską była wieża wybudowana przez Egipcjan na wyspie FAROS koło Aleksandrii, w roku 300 p.n.e. Przez współczesnych zaliczana była do jednego z cudów świata, do dzisiaj przetrwała jej nazwa. Latarnia morska po francusku to „phare", po włosku zaś i portugalsku — „faro".

W czasach starożytnych i w średniowieczu latarnie morskie były to po prostu ogniska rozpalane z bierwion nasączonych smołą lub żywicą. Ognie takie rozpalano na wyspach, w pobliżu płycizn, niebezpiecznych skał, w zatokach, wszędzie tam gdzie żeglujących trzeba było ostrzec przed niebezpieczeństwem lub wskazać im drogę do portu.

Zamiast otwartego ognia używano czasem latarni z zapalonymi wewnątrz świecami, którą wciągano na wysoki maszt w porze, kiedy spodziewano się przybycia statku. W XVII wieku na wybrzeżu Bałtyku zaczęto stosować stalowe kosze umieszczone na drewnianych wysięgnikach, w których żarzyły się węgle. Wiejący wiatr nie pozwalał im zgasnąć, a ponadto światło takie widziane było z większej odległości. Był to więc wyraźny postęp.

W 1782 roku jako źródło światła wykorzystywać zaczęto naftę spalaną w lampie naftowej. Zastosowanie nafty, a potem gazu, zmniejszyło trudności z dostarczaniem latarnikom paliwa, ciągle jednak widzialność tych świateł nie przekraczała kilku kilometrów. Aby zwiększyć ich zasięg stosowano początkowo różnego rodzaju zwierciadła. Najważniejszym jednak wynalazkiem w tej dziedzinie była z pewnością soczewka pierścieniowa, skonstruowana przez francuskiego inżyniera Augustyna Fresnela. Soczewka ta, złożona z bardzo wielu pryzmatów, przekształca rozbieżną wiązkę światła w wiązkę równoległych promieni, a obracając się wokół źródła światła skupia promienie świetlne tylko w pewnych sektorach. Dla obserwatora wygląda to tak, jak gdyby latarnia zapalała się i gasła. Przez odpowiednią regulację błysków, ich częstotliwość, kolor itp. każda latarnia świeci w szczególnie określony sposób i może być bez większego trudu zidentyfikowana.

Latarnie morskie spełniają swe zadanie nie tylko w nocy. Pomalowane jaskrawymi farbami, często w różnokolorowe pasy, o charakterystycznych kształtach opisanych w locji (czymś w rodzaju morskiego przewodnika) są prawdziwymi drogowskazami dla ludzi morza. Czy to obsługiwane przez latarników, czy przez komputery, niezmiennie strzegą bezpieczeństwa ludzi, statków i ładunków.

MICHAŁ MALICKI

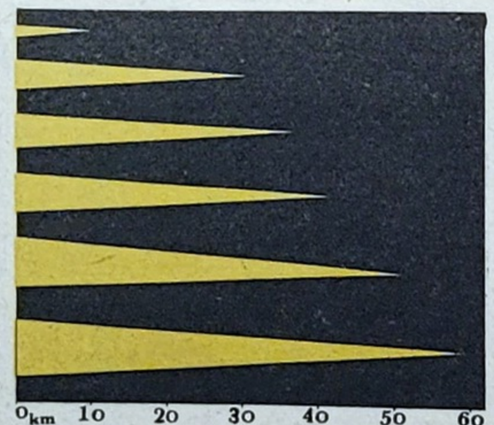

Zasięg w km (liczby u dołu rysunku) różnych rodzajów latarni morskich.
— latarnia ze świecami we wnętrzu (1500 r.)
— kosz z żarzącymi się węglami (1750 r.)
— latarnia gazowa z parabolicznym zwierciadłem (1820 r.)
— latarnia gazowa z soczewką Fresnela (1870 r.)
— lampa łukowa z parabolicznym zwierciadłem (1902 r.)
— lampa ksenonowa z soczewką (1965 r.)
— rzutnik świetlny (1973 r.)

A tak wyglądają niektóre współczesne latarnie morskie ▶

CO DALEJ ÓSMA KLASO

EGZAMIN

Liceum Lotnicze przy Wyższej Oficerskiej Szkole Lotniczej im. Janka Krasickiego w Dęblinie jest dla wielu początkiem trudnej, dalekiej i żmudnej drogi, która prowadzi do podniebnych podróży samolotem niejednokrotnie przekraczającym barierę dźwięku.

Zanim jednak zasiądzie się w ławkach dęblińskiego liceum, aby zgłębić niuanse i tajemnice lotniczego rzemiosła trzeba przejść

TRUDNY I SKOMPLIKOWANY EGZAMIN

Podobnie jak we wszystkich szkołach średnich na terenie kraju, tak samo i w liceum lotniczym egzaminy wstępne rozpoczęły się w poniedziałkowy ranek, 15 czerwca. Przystąpiło do nich około 260 kandydatów; czekało 150 miejsc. Przyjechali z różnych stron kraju: znad morza, gór, terenów nizinnych. Wielu z nich towarzyszyli rodzice. Patrząc na uśmiechnięte twarze 15-letnich chłopców i zatroskane miny rodziców trudno nie oprzeć się refleksji, że ci drudzy bardziej przeżywają egzaminy.

Kilka minut po godzinie 8.00 nauczyciele otworzyli zalakowane koperty z tematami egzaminacyjnymi z polskiego. Ogłoszono tematy: „Uzasadnij, że bohaterowie »Kamieni na szaniec« byli wierni ideałom zdobytym we wczesnej młodości", „Twórczość Żeromskiego dokumentacją czasów, w których żył", „Mój ulubiony bohater literacki". Przez klasy przeszedł szmer zdziwienia, zaskoczenia, a może ulgi i zadowolenia. Na przedegzaminacyjnej „giełdzie" bardziej stawiano na twórczość Mickiewicza niż Żeromskiego, spodziewano się

2

także tzw. tematu wolnego. Rzadko kto nastawił się na tematykę związaną z „Kamieniami na szaniec", tym bardziej, że lektura ta nie była omawiana we wszystkich szkołach.

Po pisemnym wypracowaniu (60 minut) przyszła kolej na 30-minutowy test gramatyczny: rozróżnianie części mowy i zdania, rozbiór gramatyczny i logiczny. Nauczyciele i uczniowie zgodnie stwierdzili, że test był trudny. Pytania egzaminacyjne obejmowały wprawdzie materiał, który powinien być omówiony w szkole podstawowej, jednak przeładowanie programu powodowało, że dla omówienia lektur obowiązkowych poloniści z podstawówek zmuszeni byli na ograniczenie czasu poświęconego gramatyce. Stąd też opinia o trudności testu.

Na podobnych zasadach opierał się egzamin ustny z matematyki. Tu również potrzebna była znajomość podstawowych reguł i definicji, ich praktyczne zastosowanie. Pisemny egzamin to siedem zadań z różnych działów matematyki: geometrii, funkcji, algebry, procentów i równań.

W ramach egzaminu wstępnego z każdym kandydatem na ucznia dęblińskiego liceum przeprowadzono rozmowy kwalifikacyjne. I chyba zawsze padało najważniejsze pytanie: „Dlaczego chcesz się uczyć w naszej szkole?". Wszyscy przedstawiali siebie jako miłośników lotnictwa. I rzeczywiście niektórzy z nich byli pasjonatami lotnictwa. Skoro młody chłopak każdą wolną chwilę poświęca pracy w modelarni, uczestniczy w zawodach modeli latających, czyta wszystko co związane jest z lotnictwem, to na pewno mamy do czynienia z miłością do „skrzydlatych rumaków".

Jak po dwudniowych egzaminach nauczyciele oceniają poziom wiedzy kandydatów na lotników? Powodów do zbytniego optymizmu na razie nie ma. Na pierwszy rzut oka widać dość duży rozrzut posiadanej wiedzy. Najlepsze wyniki jak do tej pory osiągają uczniowie z dużych miast. Inaczej rzecz ma się z tymi,

4

1

którzy uczęszczali do szkoły w małym miasteczku lub na wsi. Egzaminy ustne miały stworzyć okazję do nadrobienia braków tej drugiej grupie. Przede wszystkim nie egzekwowano ścisłej wiedzy, większą uwagę zwracano na logiczne myślenie, zdolność kojarzenia. Niestety, braki wyniesione ze szkół podstawowych były widoczne.

ZDROWIE — WARUNEK NR 1

Zanim jednak przyszli lotnicy przystąpili do egzaminów wstępnych, kilka tygodni wcześniej poddano ich specjalistycznym badaniom prowadzonym przez Komisję Lotniczo-Lekarską. Jest to pierwsze, a zarazem najgęściejsze sito egzaminacyjne. Najmniejsza wada zdrowia uniemożliwia wstąpienie do liceum lotniczego. Często dochodzi do sytuacji, że rodzice dopiero tutaj dowiadują się o ukrytym schorzeniu swych dzieci. Ostra selekcja sprawia, że z 10 kandydatów do egzaminu dopuszczonych zostaje 2–3. Młodzież jest coraz mniej zahartowana, wysportowana, coraz bardziej chorowita i słaba. Słuch odbiegający od normy, różnego rodzaju nieżyty, skrzywienia kręgosłupa — oto niektóre schorzenia, na które cierpi coraz więcej młodych ludzi. Do najtrudniejszych badań należały chyba te w komorze ciśnień. Z hermetycznie zamkniętego pomieszczenia powoli wypompowywane jest powietrze. Stwarza to takie warunki, jakie panują w samolocie na wysokości 5000 metrów. Pozwala to sprawdzić, jak organizm reaguje na gwałtowną zmianę ciśnień, czyli na zjawisko występujące przy wznoszeniu się.

Również w czasie czerwcowego egzaminu chłopcy poddawani są sprawdzianowi z wychowania fizycznego. W tym roku egzamin sprawnościowy obejmował trzy dyscypliny: podciąganie się na drążku, bieg na 60 i 800 metrów. Jak na dłoni widać teraz, kto w szkole podstawowej zajmował się serio uprawianiem sportu. Dobry lotnik musi być świetnie wysportowany, stąd już na egzaminie wstępnym ogromną rolę przykłada się do sprawdzianu tężyzny fizycznej.

3

LICEUM DZIEŃ POWSZEDNI

Ponad 260 kandydatów przez dwa dni zasmakowało namiastki wojskowego życia. Traktowano ich niemal jak uczniów dęblińskiego liceum, a zarazem wdrażano ich do rygoru i dyscypliny. O godzinie 5.30 pobudka, potem poranna toaleta, sprzątanie pokojów, śniadanie i apel. Następnie przez cały dzień egzaminy ustne i jeden pisemny. Czas wolny dopiero po kolacji. Podobny rozkład dnia będzie ich obowiązywał, gdy założą lotnicze mundury. Na razie ich opiekunami byli starsi o kilka lat koledzy — uczniowie II i III klas. Służyli radą i pomocą nowicjuszom, pomagali przy sprawnym przebiegu egzaminów. Podobną rolę w czasie roku szkolnego spełniają oficerowie — opiekunowie poszczególnych roczników. Są odpowiedzialni za działalność dydaktyczną, postawę swych wychowanków. Szczególnie dużo uwagi poświęcają organizacji i praktycznemu szkoleniu lotniczemu. Już po drugim roku uczniowie uczestniczą w obozie spadochronowym, po trzecim w obozie szybowcowym, zaś po czwartym w obozie lotniczym. Efektem jest z reguły wykonanie 6 skoków spadochronowych, 10 godzin spędzonych w powietrzu na szybowcach i ponad 30 godzin lotów samolotami tłokowymi. Na maszyny przekraczające barierę dźwięku przesiądą się po zakończeniu nauki — w Wyższej Oficerskiej Szkole Lotniczej. Ale to już inna historia.

KRZYSZTOF KILIJANEK
Fot. **Jacek Łopuszyński**

Na zdjęciach:

1. *Na razie na ziemi przyszli lotnicy poznają tajniki pilotażu*
2. *Rzut oka na makietę lotniska, z którego w przyszłości startować będą w podniebne przestworza*
3. *Kabina samolotu treningowego*
4. *Przed kolejnym startem w przestworza*

Harcerski turniej w Koninie

Przed ogólnopolskimi rozgrywkami

(Inf. wł.) Aż 164 zawodniczek i zawodników wystąpiło w trzecim z kolei harcerskim turnieju tenisa stołowego, którego organizatorem była konińska Chorągiew ZHP. Poszczególne walki stały na wysokim poziomie, ale najbardziej podobał się finał w kategorii juniorów. Wystąpili w nim Radosław Adamkiewicz (Koło) i Wiesław Lizik (Kramsk). Po niezwykle długim i wyrównanym pojedynku zwycięstwo odniósł reprezentant Koła. Dzięki temu sukcesowi on właśnie awansował do ogólnopolskiego turnieju, który zostanie rozegrany za miesiąc w Piotrkowie Trybunalskim.

Ponadto awans (w poszczególnych kategoriach wiekowych) wywalczyli: Agnieszka Lewandowska, Danuta Kapuśniak (obie z hufca Orchowo), Agnieszka Sochacka, Urszula Korzeniowska (obie z Koła), Wiesława Dąbrowska (Uniejów), Roman Stolarczyk, Andrzej Korzeniowski (obaj z Koła), Waldemar Szymański (Dąbie) i Dariusz Guźniczak (Kramsk).

Zwycięzcom gratulujemy sukcesów, a instruktorom ZHP w Koninie należą się brawa za wzorowe przygotowanie i przeprowadzenie zawodów. **(zp)**

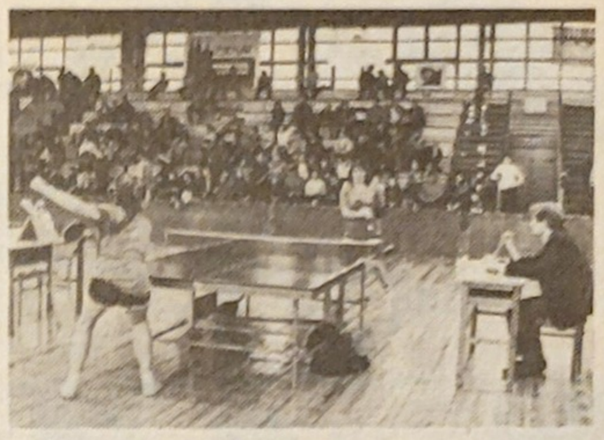

APN specjalnie dla „Świata Młodych"

I ZNOWU ROWER... DLA CZTERECH

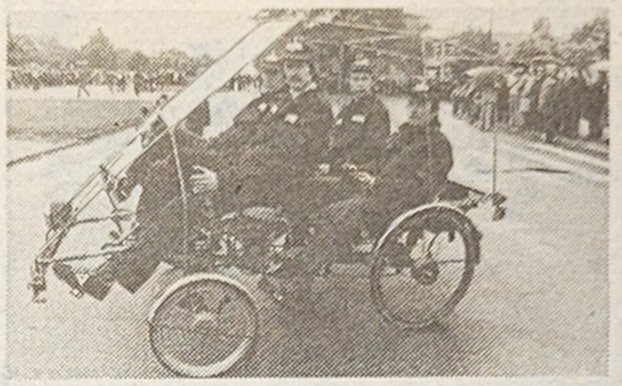

Najzdrowszym i najczyściejszym środkiem komunikacji jest rower. Opinię tę podzielają również dwaj inżynierowie z wydziału badawczego Mińskiej Fabryki Samochodów — Władymir Żuczkow i Leonid Lewicki oraz ślusarz Edward Gierłowski i tokarz Wiaczesław Rusin. Połączyło ich wspólne zamiłowanie do konstruowania cyklomobili, którą to pasję realizują w przyfabrycznym Domu Kultury i Techniki.

Swój cyklomobil budowali dwa lata. W trakcie pracy musieli poznać podstawy aerodynamiki i biomechaniki oraz zdobyć wiele innych umiejętności. Zbudowany przez nich czteroosobowy cyklomobil może rozwijać prędkość do 50 kilometrów na godzinę.

UŚMIECH NUMERU

W DWORCOWEJ restauracji kelner do drzemiącego przy stoliku gościa:
— Proszę pana, zamykamy!
— W porządku — mruczy gość — tylko nie trzaskajcie za głośno drzwiami...

★

— WIESZ, chcemy założyć kwartet...
— Kto?
— No, my trzej...
— To znaczy kto — wy trzej?
— No, ja z bratem...
— Ty masz brata?
— Nie, a dlaczego?

★

NA PYTANIE „kogo nazywamy narciarzem?" Mądrala napisał w zeszycie do polskiego: „Narciarzem nazywamy człowieka, którego stać na luksus połamania nóg w bardzo znanej miejscowości za pomocą bajecznie drogiego sprzętu."

Nie tylko Calgary będzie gościło uczestników i obserwatorów igrzysk. Również liczące niewiele ponad cztery tysiące mieszkańców miasteczko Canmore stanie się areną olimpijską dla przedstawicieli trzech konkurencji: biegów narciarskich, biathlonu, kombinacji norweskiej oraz dodatkowej dyscypliny — biegu narciarskiego dla niewidomych. Jest to pięknie położona miejscowość, leżąca 100 km na zachód od Calgary, przy autostradzie transkanadyjskiej. Dogodne usytuowanie przy głównym szlaku komunikacyjnym zapewnia wygodny i szybki dojazd (godzina jazdy autobusem).

W odległości 2 km od miasteczka znajduje się centrum sportów narciarskich — Canmore Nordic Centre. Kosztem 17,3 miliona dolarów kanadyjskich przygotowano tu 56 km narciarskich tras, które nie tylko są malowniczo położone, ale także trudne technicznie. Mają liczne podbiegi, strome zjazdy, ostre zakręty — na pewno przysporzą wiele trudności zawodnikom i będą miernikiem ich umiejętności oraz kondycji fizycznej. W Nordic Centre zbudowano także stadion, na którym rozpoczynać i kończyć się będą biegi. Po wielu dyskusjach na temat techniki, jaką pokonywać mają swoje dystanse narciarze ustalono, że kobiety w biegu na 5 i 10 km oraz mężczyźni na dystansach 15 i 30 używać muszą techniki klasycznej. Natomiast na najdłuższych trasach — a więc 20 km pań i 50 km panów oraz w sztafetach — można używać tzw. kroku łyżwowego. W biegach do kombinacji norweskiej technika jest dowolna.

Bardzo ciekawie zapowiadają się zawody biathlonowe, rozgrywane na dwóch dystansach (10 i 20 km) oraz w sztafecie (4×7,5 km). Niestety, bez udziału Polaków. Faworytami będą tu zawodnicy NRD, biathloniści radzieccy oraz RFN. Wszyscy sportowcy zamieszkają w Canmore Olympic Village — wiosce olimpijskiej wyposażonej w basen, sauny, halę golfową, lodowisko curlingowe itp.

Świat Młodych

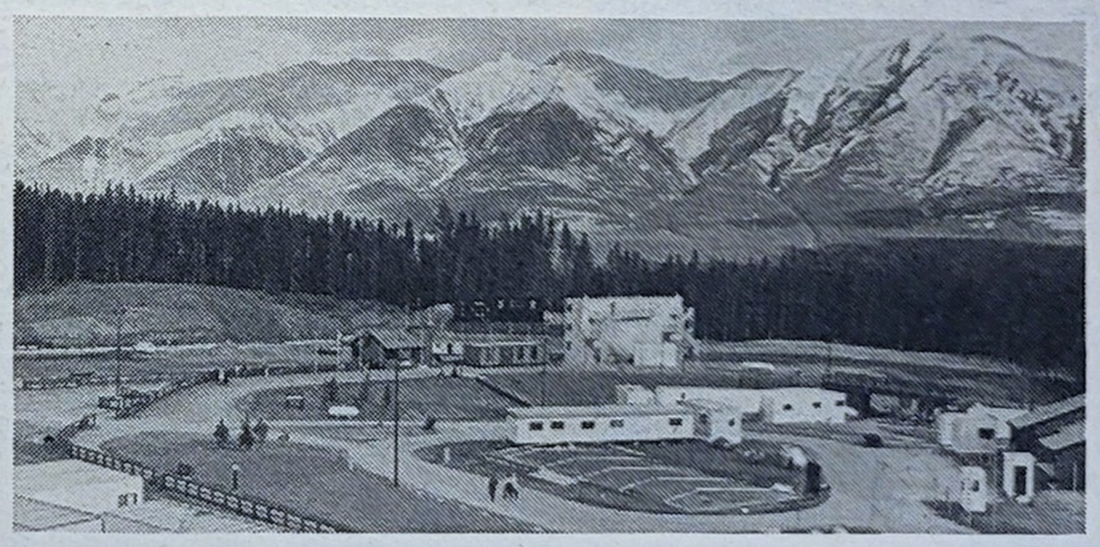

Canmore Nordic Centre to jedno z największych centrów narciarskich w Kanadzie

CALGARY 1988

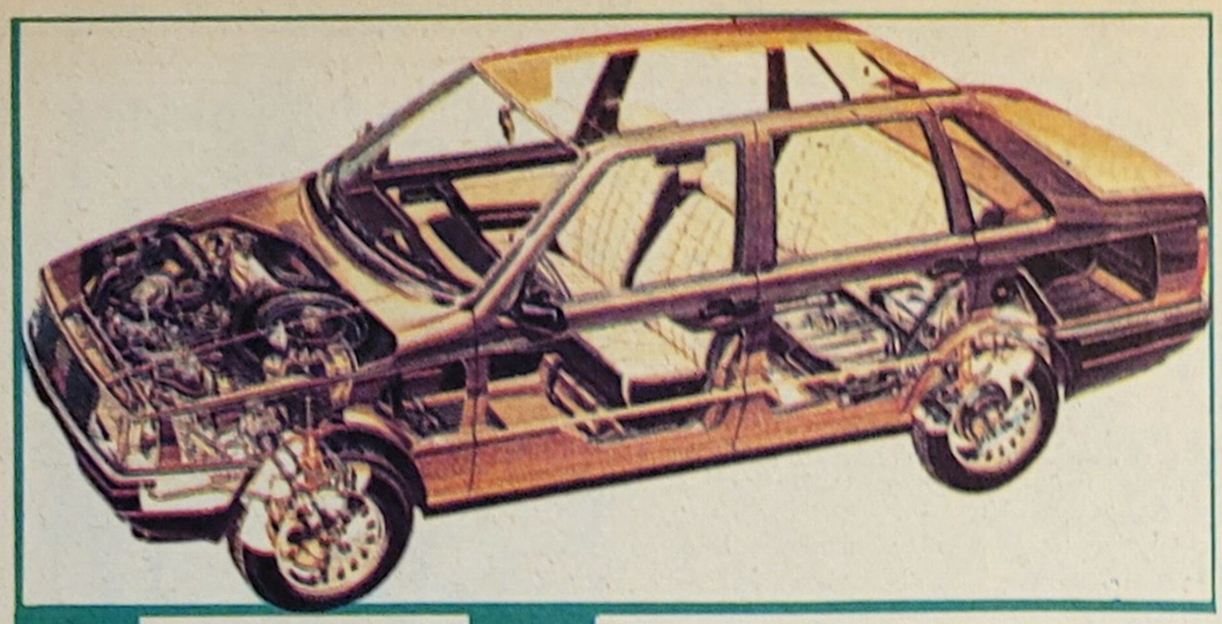

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

FIAT DUNA

Największy koncern samochodowy we Włoszech jakim jest Fiat, w ostatnim okresie nie wprowadza do produkcji zbyt wielu całkowicie nowych modeli samochodów. Między innymi program podjęcia produkcji całkowicie nowego modelu małego samochodu — następcy FIATA 126, którego konstrukcja nadwozia w dużej mierze miała być oparta na bazie tworzyw sztucznych, została przesunięta dość znacznie na termin późniejszy. Również w dziedzinie pozostałych klas samochodów koncern ten nie spieszy się z wprowadzaniem całkowicie nowych modeli.

Być może jest to związane z bardzo dużymi kosztami, z którymi musi się liczyć również taki potentat samochodowy jak Fiat, gdyż przy dużej konkurencji, zwłaszcza samochodów japońskich nie łatwo jest o zbyt pojazdów zwłaszcza na rynkach zagranicznych.

W tej sytuacji działania wielu firm są bardzo wyważone po to, by proponowany nowy model samochodu spotkał się z uznaniem na rynku.

Inną, opłacalną ekonomicznie drogą produkcji samochodów jest wytwarzanie nowych ich odmian, wykonywanych na bazie już istniejących pojazdów. Tak postępuje między innymi koncern Fiata. Ponieważ w obecnej sytuacji największą popularnością spośród samochodów produkowanych przez Fiata cieszy się model UNO, który produkowany jest w liczbie 3300 sztuk dziennie, dlatego też specjaliści z tej firmy starają się rozszerzać gamę typów powstałych na bazie modelu UNO. Takim nowym samochodem powstałym w oparciu o FIATA UNO jest FIAT DUNA. Gdyby porównywać obydwa samochody patrząc na nie z przodu, trudno byłoby odróżnić obydwie marki. Zewnętrzne różnice zauważalne są dopiero z boku, gdyż FIAT DUNA posiada nadwozie typu trzypudełkowego, a więc różni się od swego pierwowzoru dodaniem „pudełka" bagażnikowego. Z tego też względu długość całkowita DUNY jest o 392 mm większa.

Nadwozie tego nowego modelu samochodu jest samonośne z dużymi, wykonanymi z tworzyw sztucznych zderzakami, które jednocześnie stanowią obudowy dolnych części nadwozia z przodu i z tyłu pojazdu. Nadwozie wykonywane jest w wersji czterodrzwiowej z dodatkowym tylnym trójkątnym okienkiem, umieszczonym za tylnymi drzwiami. Szyba tylna o dużej powierzchni jest nieomal płaska.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

SAPPORO — 1972

Olśnieni organizacją poprzednich igrzysk (Grenoble, Francja) gospodarze XI ZIO nie chcieli być gorsi. Długo i z typowo japońską dokładnością przygotowywano każdy szczegół imprezy. Leżące na wyspie Hokkaido Sapporo powitało 1130 olimpijczyków (z 35 krajów) bardzo uroczyście. Potężne śniegowe rzeźby, z których od lat słynie miasto, udekorowane były emblematami igrzysk i zdobiły niemal każdy wolny plac. W Sapporo rozegrano 35 konkurencji, z których tylko bieg zjazdowy przeprowadzono poza miastem; w odległości 30 km od jego centrum.

Udała się ta pierwsza w Azji zimowa olimpiada. Nam także. Wojciech Fortuna wywalczył tam przecież złoty medal. Był to setny „krążek" zdobyty przez naszych zawodników w dotychczasowej historii letnich i zimowych igrzysk. Trzeba przyznać, że triumf 20-letniego zakopiańczyka stał się chyba największą sensacją imprezy. Już podczas konkursu na średniej skoczni Fortuna (włączony do ekipy w ostatniej chwili) zajął doskonałą szóstą lokatę. Nikt jednak nie sądził, że Polaka stać na więcej. Faworytami byli fantastyczni wówczas reprezentanci gospodarzy. Słynny Yukio Kasaya wygrał przecież bez trudu pierwszy konkurs na mniejszym obiekcie. Jego koledzy zdobyli srebrny i brązowy medal. Ale rewelacyjni Japończycy musieli skapitulować. Fortuna poszybował w pięknym stylu na odległość 111 m, otrzymał notę 130,4 pkt. Tak wysokiej oceny nie przyznano dotąd (w igrzyskach i mistrzostwach świata) żadnemu zawodnikowi. Drugi skok zakopiańczyka był trochę słabszy, ale wystarczył do zajęcia pierwszej lokaty. Sukcesu Fortuny nie udało się później powtórzyć żadnemu z Polaków, którzy wystąpili w zimowych igrzyskach.

XI ZIO przebiegały na bardzo wysokim poziomie. Zdumiewali swoimi osiągnięciami zwłaszcza łyżwiarze szybcy. Na 8 rozegranych konkurencji (pań i panów) ustanowiono aż 7 rekordów olimpijskich. Na łyżwiarskim torze zadziwiał głównie Holender Adrianus Schenk, który na najwyższym podium stanął aż trzykrotnie. Przykrą niespodziankę sprawili swoim sympatykom panczenistki i panczeniści radzieccy. W poprzednich igrzyskach zdobywali większość „złota"; w Sapporo ulegli silniejszym rywalom.

W narciarstwie alpejskim doskonale zaprezentowała się Szwajcarka Nadig. Wygrała zjazd i slalom gigant. Jeszcze lepiej wypadła biegaczka narciarska z ZSRR — Galina Kułakowa. Zdobyła 3 złote medale.

Zielono mi
(148)

O kaktusach można pisać bez końca

Skąd ta pewność? Stąd, że co tydzień przychodzą do mnie listy z zapytaniami jak rozmnażać i pielęgnować kaktusy...

Mały kolczasty kaktus otrzymany z okazji imienin staje się często początkiem kolekcjonowania tych roślin, które wciąga człowieka nie mniej niż wędkowanie. W historii ogrodnictwa znamy kosztowne i dramatyczne wyprawy po jeszcze jeden egzotyczny gatunek kaktusa i zawrotne ceny płacone przez kolekcjonerów za przewiezione do Europy pierwsze egzemplarze niektórych gatunków. Uprawa kaktusów umożliwia stworzenie egzotycznego ogrodu na powierzchni zaledwie jednego parapetu okiennego, zmieszczenie w mieszkaniu wielu dziesiątków roślin obficie kwitnących, o przedziwnym nieraz kształcie. Zapalony hodowca kaktusów nie wiadomo kiedy staje się nagle ogrodnikiem.

Co o kaktusach trzeba koniecznie wiedzieć?

Przede wszystkim to, że nie każdy „kaktus" jest kaktusem. Tylko część roślin uprawianych w domach jako kaktusy należy rzeczywiście do rodziny kaktusowatych (***Cactaceae***). Prawdziwymi kaktusami są: **cereusy, opuncje, mamilaria, echinokaktusy, epifyllum** i inne mniej popularne gatunki. Oprócz nich uprawiane są gatunki podobne do kaktusów lecz należące do innych rodzin jak: **agawy** z rodziny amarylkowatych, **aloesy i gasterie** z rodziny liliowatych, **rozchodniki** z rodziny gruboszowatych. Wszystkie te rośliny mają jedną wspólną cechę — grube, mięsiste pędy lub liście. Dlatego nazywamy je roślinami gruboszowatymi albo inaczej sukulentami. Rośliny gruboszowate pochodzą z krain o klimacie gorącym i suchym, ze stepów i pustyń. Jeśli przyjrzymy się tym roślinom uważnie, to z łatwością zauważymy, że są one przystosowane do magazynowania wody, która w ich naturalnym środowisku pojawia się rzadko i w małych ilościach. Grube, mięsiste pędy lub liście tworzą dużą objętość przy małej powierzchni, z której woda mogłaby wyparować. Dla zwiększenia powierzchni asymilacyjnej, pędy i liście są fałdowane lub karbowane, mają narośla i brodawki. Liście pokryte są bardzo grubą skórką, a na niej znajdują się liczne włoski i gruby nalot woskowy. Utwory te chronią roślinę od przegrzania i od utraty wody.

Ojczyzną kaktusów jest głównie Ameryka. Spotyka się je tam na szerokich obszarach od Kanady aż po Argentynę. W stanie Arizona i w Meksyku są one tak nieodłącznym elementem krajobrazu jak nasze przydrożne topole i wierzby. Wiele dorasta do kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu metrów wysokości, tworząc potężne okazałe kolumny. Rosną one w bardzo niesprzyjającym dla roślin klimacie pustynnym, gdzie w ciągu dnia temperatura dochodzi do 40°C, a nocą spada do zera. Skąpe opady deszczu pojawiają się raz na kilka miesięcy lub na kilka lat.

Większość kaktusów wydaje piękne, barwne kwiaty, a niektóre gatunki rodzą smaczne owoce. Najbardziej popularnym gatunkiem owocowym jest **opuncja (*Opuntia ficus indica*)**. Gatunek ten rośnie w stanie dzikim w Meksyku i dostarcza smacznych owoców, które przypominają okazałe śliwki barwy czerwonej lub żółtej. Dzięki hodowli uzyskano odmiany opuncji o owocach dużych, mięsistych z drobnymi pestkami wewnątrz. Takie uszlachetnione opuncje uprawiane są w Europie w Hiszpanii i we Włoszech, a przede wszystkim na Sycylii, gdzie można oglądać duże sady opuncjowe.

Rozmnażanie kaktusów

Kaktusy i inne sukulenty można rozmnażać przez sadzonkowanie, siew nasion, a nawet przez szczepienie. Niektóre gatunki kaktusów jak: *Echinopsis, Echinocactus, Mammilaria* — wytwarzają obficie odnóżki, czyli „dzieci", które już na roślinie mają zaczątki korzeni. Wystarczy taką odnóżkę trącić lekko palcem, by odpadła i już mamy sadzonkę. Jak mi wiadomo, miłośnicy roślin chętnie korzystają z tej właściwości kaktusów i odnóżkę, która tak łatwo odpadła przynoszą ukradkiem w kieszeni do domu. Twierdzą, że lepiej się przyjmuje niż odnóżka podarowana przez właściciela. Jest to oczywiście nieprawda...

Prawdziwym dziwadłem w rozmnażaniu jest **żyworódka** należąca do gatunku *Bryophyllum*. Na liściach tej rośliny wyrastają dziesiątki maleńkich sadzonek z korzeniami, które rozsypują się obficie wokół rośliny matecznej. Niektóre sukulenty jak **agawa, eszeweria, euforbia** dają odrosty wyrastające u podstawy rośliny matecznej przy ziemi. Odrosty te można łatwo oderwać i posadzić. Jeszcze inne sukulenty jak **rozchodnik** (*Sedum*), **grubosze** (*Crassula*), **kotyledony** (*Cotyledon*) można rozmnażać przez liście odcięte od rośliny matecznej i umieszczone w piasku. Jeśli kaktusy nie mają odrostów można ostrym nożem odciąć część kaktusowego pędu i również ukorzenić. Wszelkie sadzonki często trzeba pozostawiać najpierw na kilka dni w miejscu suchym i ciepłym (nie na słońcu) by rana zasklepiła się tkanką ochronną.

Sadzonki sadzimy do misek lub do doniczek wypełnionych piaskiem. Do tego celu można użyć glinianych misek sprzedawanych w kwiaciarniach i w sklepach Cepelii, doniczek glinianych lub plastykowych, albo znacznie tańszych kuwet fotograficznych, które nabędziemy z łatwością w Fotooptyce. W kuwetach trzeba wywiercić po kilka otworów dla odprowadzenia nadmiaru wody. Sadzić trzeba bardzo płytko lub ustawiać sadzonki na powierzchni piasku podpierając je patyczkami, by się nie przewróciły. Naczynia z sadzonkami ustawiamy w miejscu ciepłym, ale nie w słońcu! Podlewanie powinno być raczej skąpe, by uniknąć gnicia sadzonek. Ukorzenianie sadzonek można bardzo przyspieszyć nakrywając naczynie szybką, folią lub kloszem. Wówczas trzeba baczyć, aby zbierająca się na nakryciu woda nie skapywała na rośliny, bo powoduje to gnicie sadzonek. Nakrycie trzeba podnosić 2-3 razy dziennie i osiadłą rosę — strząsać. Kiedy sadzonki ukorzenią się i zaczną rosnąć — przesadzamy je do małych doniczek lub po kilka do misek wypełnionych lekką ziemią. Można użyć żyznej ziemi pobranej z ogrodu lub ziemi do kwiatów zakupionej w kwiaciarni, do której dodajemy 1 część piasku na 3 części ziemi.

Owocami kaktusów są soczyste jagody wypełnione dużą ilością drobnych nasion. U większości gatunków owoce można otrzymać tylko po sztucznym zapyleniu, to znaczy po przeniesieniu pyłku pędzelkiem z jednej kwitnącej rośliny na drugą. Nasiona można wydobyć po rozgnieceniu jagód i wypłukaniu miąższu na bardzo drobnym sitku. Nasiona wysiewamy wiosną w kwietniu i maju do doniczek lub glinianych misek wypełnionych lekką ziemią z dodatkiem piasku. Ziemię trzeba uklepać, nasiona wysiać równomiernie na powierzchni i wcisnąć je w ziemię przez lekkie uciskanie dnem szklanki. Wysianych nasion nie wolno podlewać od góry, doniczkę trzeba włożyć na chwilę do miski z ciepłą wodą, aby woda nasyciła podłoże od dołu. Kiedy na powierzchni ziemi pojawią się ciemne plamy to znaczy, że ziemia jest dostatecznie nasycona wodą. Naczynia z zasiewem ustawiamy w miejscu ciepłym i słonecznym i nakrywamy szkłem.

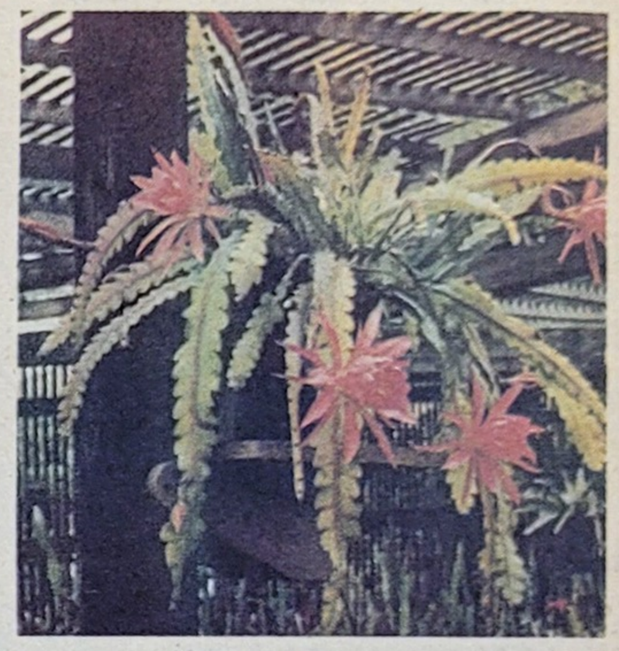

Kwitnące epifyllum

Po wysianiu nasion trzeba przez cały czas uważać, by ziemia była wilgotna, ale nie mokra. Wilgotność ziemi utrzymujemy przez zanurzenie naczyń do wody lub zraszanie rozpylaczem. Po kilku dniach nasiona pękają i ukazują się zaczątki kaktusów — małe zielone kuleczki. Siewki trzeba hartować przez podniesienie szybki i oparciu jej na patyczkach, a następnie przez odkrycie całkowite naczyń. Gdy siewki podrosną i ukażą się na nich pierwsze kolce należy je przepikować do doniczek lub misek. Pikowanie wykonujemy za pomocą dwóch patyczków zaciętych na końcu: jeden w kształcie dwuzębnego widelczyka, drugi w kształcie szpikulca. Patyczkami przenosimy siewki do misek na podłoże z lekkiej piaszczystej ziemi, sadząc je w odległościach nie większych niż centymetr. W miarę wzrostu przesadzamy siewki dając odpowiednio większą rozstawę.

AUGUSTYN MIKA
Repr. **J.O.**

FIAT DUNA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6

Dostęp do bagażnika posiadającego pojemność 503 dm sześc. zapewnia pokrywa zachodząca prawie do krawędzi tylnego zderzaka. Dzięki temu odsłania ona dużą część tylnej powierzchni bagażnika i umożliwia łatwy załadunek, zwłaszcza większych gabarytowo oraz ciężkich bagaży.

DUNA produkowana jest także w wersji nadwoziowej kombi, z dodatkowymi, piątymi drzwiami otwierającymi się ku górze. W tej wersji tego samochodu sama przestrzeń bagażowa jest nieco mniejsza, gdyż wynosi ona 490 dm sześc, lecz po złożeniu oparć tylnych siedzeń, powiększa się dość znacznie bo aż do 1430 dm sześc.

Silnik DUNY umieszczony jest z przodu, poprzecznie w stosunku do osi podłużnej samochodu, a napęd od niego przenoszony jest na przednie koła za pośrednictwem 5-przekładniowej skrzyni biegów.

W samochodzie tym mogą być montowane następujące silniki z zapłonem iskrowym — benzynowe, o pojemnościach: 1116 cm sześc. i 1301 cm sześc., osiągające moce 43 kW (58 KM) i 49 kW (67 KM), przy 5500 obr/min. Obydwa silniki są czterocylindrowe, z liniowym układem cylindrów, chłodzone cieczą. Również jednostkę 4-cylindrową stanowi silnik z zapłonem samoczynnym — wysokoprężnym, montowanym w tym samochodzie. Posiada on pojemność 1698 cm sześc., rozwija moc 44 kW (60KM) przy 4500 obr/min.

Zawieszenie kół przednich jest niezależne, oparte na kolumnach McPherson, koła tylne zawieszone są na wahaczach poprzecznych z piórowym resorem poprzecznym i amortyzatorami kolumnowymi. Hamulce przy przednich kołach są tarczowe, przy tylnych bębnowe. Ogumienie — 165/70 SR×13. Konstrukcja samochodu pokazana została na jego anatomicznym rysunku.

Wymiary samochodu w wersji limuzyny są następujące: długość 4035 mm, szerokość 1555 mm, wysokość 1430 mm. Ciężar samochodu w zależności od rodzaju zastosowanego silnika i zakresu wykończenia wynosi od 875 do 950 kg. Obciążenie użyteczne uzależnione również od tych samych czynników wynosi od 400 do 460 kg.

Zużycie paliwa przy prędkości 90 km/h wynosi średnio od 5 do 5,2 l/100 km przy wersjach z silnikami z zapłonem iskrowym i 4,5 litra oleju napędowego w wersji z silnikiem wysokoprężnym.

FIAT DUNA rozwija prędkość maksymalną od 150 do 155 km/h.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Maciej BYKOWSKI, ul. Zatorze 14 m. 4, 66-002 STARY KISIELIN, oferuje wycinki „Świata na czterech kółkach", prospekty samochodów: Volkswagen Derby, Lancia i Ford Orion w zamian za plakaty, prospekty i reklamy o komputerach.

Paweł KOPCZYŃSKI, ul. Narutowicza 13/7, 87-700 ALEKSANDRÓW KUJAWSKI, poszukuje numerów: 1, 2, 3, 5 i 7 z 1987 r. miesięcznika „Auto-Technika Motoryzacyjna", za które zapłaci gotówką lub wymieni za dane techniczne różnych samochodów, a także za adresy do firm samochodowych.

Maciej MASŁOWSKI, ul. 1-go Maja 2, 38-450 DUKLA, pragnie wymieniać adresy różnych firm w tym również samochodowych.

Witold CZUCZWARA, ul. Wiązowa 26, 59-300 LUBIN, poszukuje prospektów i adresów różnych firm samochodowych, za które odstąpi znaczki, naklejki oraz egzemplarze tyg. „Motor".

Jacek LITWINIUK, ul. Wolności 9/13, 22-100 CHEŁM, poszukuje prospektów firm motocyklowych, za które odstąpi prospekty Forda, Opla, plakat Volvo, Iveco-Magirus z naklejkami.

ZENON DUTKIEWICZ

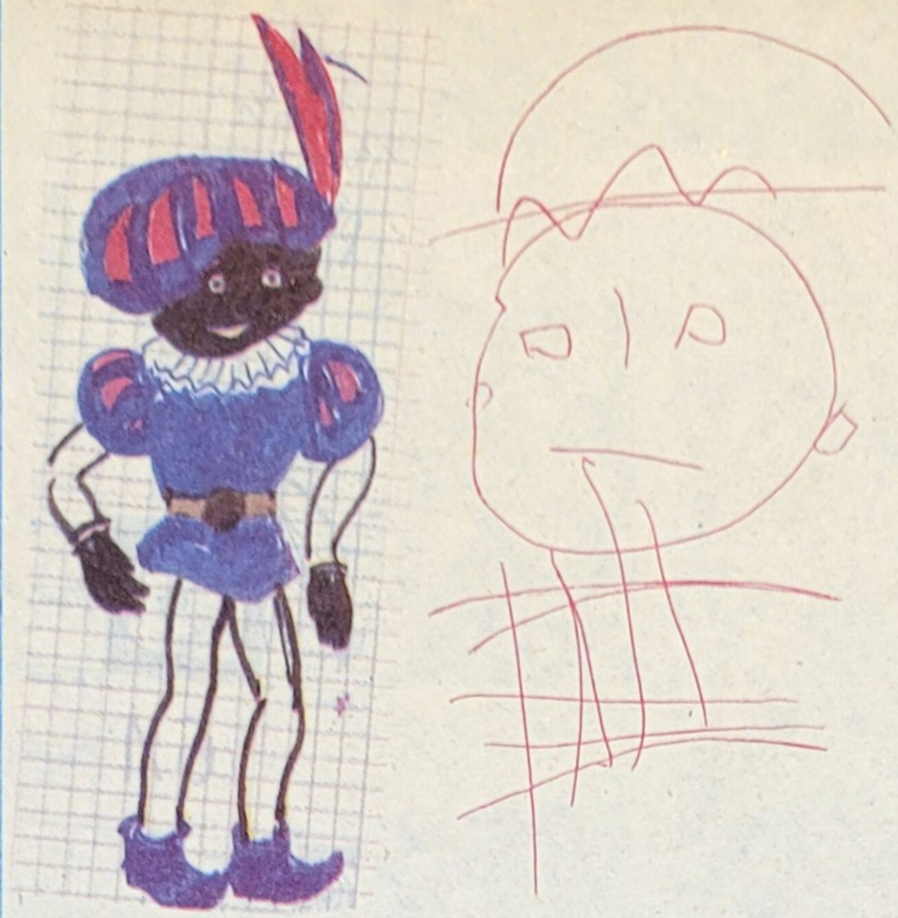

Dziś moje portrety w wykonaniu dwóch Agnieszek. Pierwszy namalowała **Agnieszka Fabisiak** — dwunastolatka, którą zapisuję do Rzepklubu. Drugi narysowała **Agnieszka Świerz** (lat dwa i pół), którą zapisuję do sekcji Śmieszka.

Redaguje WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Telewizja satelitarna! To jest to! Właśnie nasz genialny Krasnoludek skonstruował urządzenie, które nazwał: „Portatywny odbiornik TELESAT". Znakomite dla turystów i harcerzy. Uwaga, wtykając rączkę z drugiej strony anteny, uzyskamy parasol, co przy naszym klimacie nie jest bez znaczenia.

★

Oto zakończenie pewnego listu:

„...nie gniewaj się, że na kopercie tego listu nie przylepiłem znaczka, to z pośpiechu. Uświadomiłem sobie to przeoczenie po wrzuceniu listu do skrzynki".

Nadesłała **Anka Oczkowska,** którą zapisuję do Rzepklubu.

★

SEKCJA WŁAŚCICIELI KUNDLI

Zapisuję: **Joannę Grzegorzewską** *z Tosią, Bacą i Murzynem,*
Wojtka Wójtonina *z Fafikiem,*
Magdę Siadek *z Gruchotem,*
Basię Majewską *z Lordem i Tomikiem.*

Do zobaczenia
Wasz **Rzep**

— Mamo, czy ja jestem ładna?

RZEPKLUB

Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperała **Magda Walczuk**, którą zapisuję do klubu. Przypominam, że warunkiem przyjęcia do klubu jest udział w redagowaniu mojego kącika.

NOWE PAPIEROSY

Zaprojektowała **Agnieszka Zygmunt**. Zapisuję ją do Rzepklubu.

ła go do izby. Zaiste była typową przedstawicielką tych dzielnych kobiet, które ongiś pomagały mężczyznom zdobywać Dziki Zachód.

Mam dobry zwyczaj: gdy wyruszam z Karolem na wyprawę w nieznane (jak to określam), zabieram ze sobą podręczną apteczkę, zawierającą skromny zapas podstawowych leków, ale także sondę do wyciągania kul (przydała się niejeden raz). Teraz sięgnąłem po apteczkę. Głowa Maksa została umyta, wysterylizowana i obandażowana, a Maks wyglądał teraz niczym Arab w fezie. Zrobiłem wszystko, co w takich warunkach mógłby zrobić lekarz rzetelnie traktujący swój zawód. Rana była szeroka, głowa poczynała puchnąć, co oczywiście było sprawą normalną. Nie miałem jednak pewności, czy kość nie została naruszona, czy nie nastąpił wstrząs mózgu. Ale to mogło się ujawnić po kilku dniach. Kiedy więc skończyłem zabiegi, a ich obserwatorom (i pacjentowi) oświadczyłem, że „wszystko w porządku", wcale nie byłem tego pewien. Karol widocznie uwierzył mi, bo począł energicznie wypytywać Maksa. Z początku sprzeciwiłem się temu, lecz gdy sam pacjent oświadczył, że czuje się znakomicie, ustąpiłem pod warunkiem, że Maks opowie o swej przygodzie w dużym skrócie i bez ruchu leżąc na łóżku.

A co wydarzyło się w lesie?

Otóż nasz leśnik, jak już wspomniałem, miał wrażenie, że nocą ktoś krążył wokół leśniczówki. Wyszedł na dwór. Pies zaszczekał. To był znak ostrzegawczy. Maks stał i nasłuchiwał. Zastanawiał się, czy nie zbudzić Karola. Nieznany, a raczej tajemniczy człowiek kręcący się w pobliżu, i to o północy, był zagadką, jaką należało rozwiązać. Maks uznał to za swój obowiązek. Tkwił w miejscu już dobre pół godziny, gdy wydało mu się, że słyszy oddalający się pobrzęk metalowych łapek. Pomyślał, że to pewnie kłusownik, który albo już zdjął łapki, albo idzie je założyć, by w tak okrutny sposób upolować o wczesnym świcie któregoś z leśnych wędrowców.

Chmury zasłoniły księżyc, noc była ciemna, tak ciemna, że nic nie było widać na odległość dwóch kroków. Wrócił więc do łóżka. Lecz nie na długo. Gdy białe mgły, wsiąkając w ziemię i w gładką taflę jeziorka, zapowiedziały nadejście świtu, zbudził Kitty. Wyjaśnił jej, w jakim celu wyrusza w puszczę, i napojony czarną kawą poszedł. Powiedział, że wróci najdalej za dwie godziny. Wszystko to Kitty powtórzyła memu przyjacielowi, gdy przebudziliśmy się rano. A co dalej działo się z leśnikiem?

Zagłębiwszy się w puszczę zaraz za domem, szedł bardzo wolno, rozglądając się na wszystkie strony. Na twardym, gliniastym gruncie nie było widać żadnych tropów — ani ludzkich, ani zwierzęcych. Zniechęcony bezowocnymi poszukiwaniami miał już zawrócić, gdy niespodziewanie wydało mu się, że w kępie samotnych brzóz, nie dalej niż sto, sto pięćdziesiąt kroków od miejsca, w którym stał, dostrzega wysoki i smukły cień, dość wyraźny na tle białej kory drzew. Ruszył w tamtym kierunku i wówczas cień zniknął. Maks przystanął, usłyszał trzask łamanej gałęzi i poczuł uderzenie w tył głowy.

Tak to wszystko się przedstawiało. Kto napadł na Maksa i dlaczego? A może po prostu złamał się potężny konar najbliższego drzewa i ugodził stojącego pod nim leśnika?

Ani mnie, ani staremu Grantowi, ani Karolowi nie wydawało się to prawdopodobne. Jednakże... dzieją się niekiedy rzeczy nieprawdopodobne, zwłaszcza na bezludziu, zwłaszcza w głębi puszczy.

Stephen Grant, pełen zdumiewającej energii jak na swój wiek, raz jeszcze udał się do lasu, skąd wrócił po dobrej godzinie, zupełnie zgnębiony. Nie znalazł nie tylko tropów człowieczych, ale nawet i złamanej gałęzi, której trzask miał słyszeć Maks.

— Ciekawe — odezwał się po namyśle Karol — czy na przykład opuszczona łódź na rzece nie ma jakiegoś związku z dzisiejszym wypadkiem. Warto chyba sprawdzić, czy nadal znajduje się na dawnym miejscu. Idę.

— Weź moje czółno — zaproponował leśnik. — Szybciej wrócisz.

— I nie zapomnij o winczesterze — dodałem. — Okolica nie jest, widać, tak bezpieczna.

— Może masz rację, Janie.

Zabrał broń i odszedł obiecując wrócić za dwie godziny.

Zostaliśmy we czwórkę: Kitty, bardzo zaniepokojona, Stephen, mocno zamyślony. Maks pogrążony w głębokim śnie po zażyciu środka przeciwbólowego jaki mu zaaplikowałem. No, i ja, pełen obaw i niepewności.

Cdn.

24 W POGONI ZA CZARNYM KLEKSEM

TEKST I RYSUNKI Charlotte Pauel

ŚWIAT MŁODYCH HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 15 (4410)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. TELEX 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne: Grażyna Pajorkowska
Korekta: Maria Marasek

DSP Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 248/G/88. U-23
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

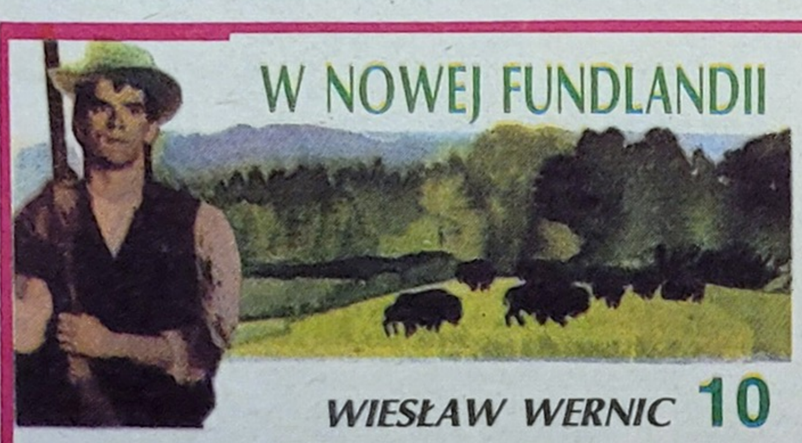

W NOWEJ FUNDLANDII

WIESŁAW WERNIC 10

Odpowiedziało mu echo, dalekie i słabe.

— Hej! Maks! — krzyknąłem z kolei.

I znowu jedynie echo odpowiedziało. Szliśmy więc dalej i dalej przez ten obrzydliwy las: Karol i Grant na skrzydłach tyraliery, ja w środku.

Spoglądałem na ziemię, na niżej rosnące gałązki, wypatrując jakiegokolwiek śladu. Bezskutecznie.

Po półgodzinnym powolnym marszu przystanęliśmy całkowicie zdezorientowani.

— On chyba już wrócił do leśniczówki i minęliśmy się w drodze — wyraziłem przypuszczenie.

— Albo... albo rzeczywiście spotkał tego, kogo szukał — mruknął Karol. — Nie powinniśmy wracać z niczym. Przecież nawet na tej piekielnej glinie Maks musiał pozostawić jakiś ślad swej bytności. Co sądzisz o tym, ojcze?

Pierwszy to wówczas raz usłyszałem, że Karol zwrócił się do Granta-seniora w ten sposób. Ano, znali się przecież od dawna, a teoretycznie stary Grant śmiało mógłby być ojcem Karola. Właśnie dlatego, a także przez szacunek dla pracowitych lat trapera, i ja, choć nieco później, począłem zwracać się do niego w tej formie.

— Idźmy dalej — odparł Stephen i ruszył w mroczną głębię boru.

Tym razem znalazłem się na prawym skrzydle naszej tyraliery. Wypatrując oczy niczym kocur polujący na myszy dostrzegłem na szarym gliniastym podłożu zieloną owalną plamę.

Wydało mi się, że to kępa mchu, który zdołał jakimś cudem wyrosnąć na tej jałowej glebie. Ruszyłem w tym kierunku i nagle...

— Karolu! — krzyknąłem. — Szybko!

Skoczył ku mnie, a ja, już biegiem dopadłem zielonej plamy. To była koszula Maksa Granta!

Leśnik spoczywał nieruchomo, z rozrzuconymi rękami. Ukląkłem, przyłożyłem ucho do piersi i usłyszałem słabe, lecz wyraźne bicie serca.

— To tylko omdlenie — stwierdziłem prawie radośnie.

Delikatnie odwróciłem bezwładną głowę.

— O, do licha — szepnął mój przyjaciel klęcząc obok mnie. Stephen Grant stojący nad nami z obliczem pociemniałym i jakby zawziętym, cicho powiedział:

— Ktoś rąbnął Maksa... Doktorze, czy to coś poważnego?

— Nie wiem, czy rąbnął, być może Maks sam się przewrócił...

— Przypuśćmy — mruknął Karol, ale tak dziwnym tonem, że nie wiedziałem, czy potwierdza moje przypuszczenie czy Stephena.

— Coś poważnego? — powtórzył pytanie stary Grant.

— Nie sądzę — odparłem. — Ma lekko zranioną głowę.

W tym momencie leżący jęknął i otworzył oczy.

— Cholernie boli — powiedział głosem tak wyraźnym, aż mnie to zaskoczyło. Widać organizm Maksa nieprzeciętnej był odporności.

— Co cię boli? — spytałem. — Głowa?

— Głowa — mruknął. — Skąd wzięliście się tutaj?

— O tym później — odparł Karol. — Możesz iść, Maks? Wesprzyj się na mnie.

Gdy się podniósł, moi towarzysze ujęli go pod ręce, ale po kilku krokach leśnik żachnął się:

— Dajcie spokój. Nie jestem inwalidą.

I dalszą drogę przebył o własnych siłach.

Na spotkanie wybiegła Kitty. Z początku nic nie dostrzegła, lecz gdy zobaczyła polepiony zakrzepłą krwią tył głowy męża, zbladła i krzyknęła. Jednakże bez biadań i użalań wprowadzi-

Dokończenie na str. 7